

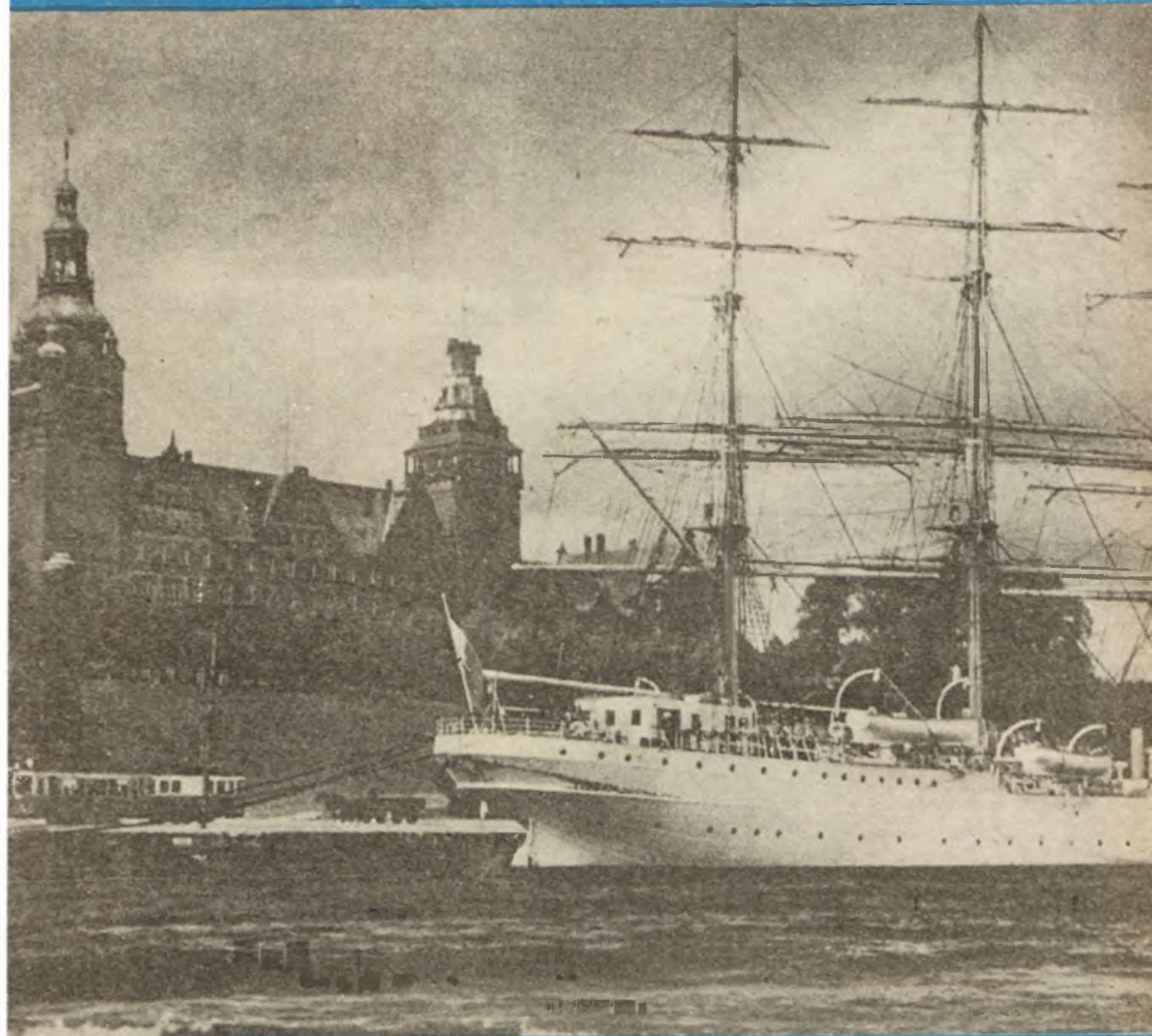
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1088) 28 CZERWCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Bóg szuka człowieka – człowiek szuka Boga ● Uroczysta Sesja Rady Synodalnej ● Immanuel Kant ● Nie żył na próżno... ● Wycieczka do Trójmiasta ● Porady



„DAR POMORZA” – słynna jednostka szkoleniowa
na tle pięknego zamku w Szczecinie

Trzecia niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Czytanie z I Listu św. Piotra Apostoła (5, 6—11)

Najmilsi: Uniżajcie się pod możną ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo On na pieczę o was.

Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jak lew ryczący, szukający, kogo by pożarł. Opierajcie się mu umocnieni w wierze, wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie.

A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po niewielkim utrapieniu udoskonalił, utwierdził i ugruntował nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków.

Psalm responsoryjny (70, 2—6)

Refren: *Niech się radują, szukający Pana*

1. Racz mnie wybawić, o Boże;
Panie, pośpiesz mi na pomoc.
2. Niech się radują i weselą w Tobie;
wszyscy, co Ciebie szukają.

Refren: *Niech się radują, szukający Pana*

3. Niech zawsze mówią: Bóg jest wielki;
ci, którzy pragną Twojej pomocy.
4. Ja zaś ubogi jestem i nędzny;
Boże, szybko przyjdź mi z pomocą.

Refren: *Niech się radują, szukający Pana*

5. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

Refren: *Niech się radują, szukający Pana*

Ewangelia według św. Łukasza (15, 1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.

Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę moją, która była zginęła.

Powiadam wam, że taka będzie w niebieszech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.

Albo, któraż niewiasta mająca dziesięć drahm, gdyby straciła drahmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drahmę, którą straciłam.

Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.

pełen miłości i dobroci, okrył Syna swego, którego posłał na świat ludzkim ciałem. Zasłonił przez to przed ludźmi chwałę i Ojca i Syna. I dlatego Jezus Chrystus, Ten, którego oglądamy w liturgii Bożego Narodzenia, który jawi się naszemu doświadczeniu religijnemu jako niemowlę w żłobie i Ten sam Jezus Chrystus nauczający później w Palestynie, działający cuda; i Ten sam Jezus Chrystus umierający na Krzyżu dla pojednania człowieka z Bogiem — w niczym właściwie nie przypomina Boga. Tylko wiara każe nam uznać, że w ciele bełlejmskiego niemowlęcia jest Bóg. Tylko wiara każe nam uznać, że Ten, co został przybity do Krzyża — to BÓG.

Tak. Jezus Chrystus podobny był we wszystkim do człowieka; we wszystkim — prócz grzechu. Ale podobnie jak każdy człowiek poddany był słabościom, boleściom i cierpieniom. Nie będzie odstaniał swego Boskiego oblicza. I takim pozostanie do końca. Wprawdzie ludzie będą domagali się znaków i cudów, ale On będzie umiarkowanym w czynieniu ich. I mimo okrzyku — „Jeśli jesteś Synem Bożym zstąp z krzyża, a uwierzymy Ci” — nie uczyni tego. Umrze, jak umarło przed Nim i po Nim miliardy ludzi. Wprawdzie zmartwychwstanie, ale w nocy. Nikt tego nie będzie widział. Do końca pozostanie Bogiem ukrytym, ale w sposób jakże taktowny poszukującym człowieka, zwłaszcza tego człowieka, który przez grzech oddalił się od Boga, który przez grzech zerwał z Nim łączność.

Poszukiwanie człowieka — właśnie tego upadłego — będzie programem działalności Jezusa Chrystusa. Dlatego będzie z taką ochotą i gorliwością śpieszył do grzeszników i celników. Ci zaś, będą przychodzili do Niego, aby Go słuchać i... wejść na drogę prowadzącą do Boga.

I przez ten program Jezus Chrystus zwrócił uwagę na to, że inaczej patrzy Bóg na człowieka. Zwrócił też uwagę i na cel swego przyścia na ziemię. Jak dalece sposób patrzenia przez Jezusa Chrystusa na człowieka był i jest odmienny od przyjętych w ówczesnym — a także i w dzisiejszym świecie — stereotypow, świadczy nie tylko to, że przebywał wśród grzeszników, że ich szukał, ale i to, że nawet do grona swoich apostołów powołał właśnie celnika, człowieka wzgardzonego, nielubianego przez innych, uważanego za grzesznika. Tym celnikiem był Mateusz, autor jednej z Ewangelii. Jezus zaryzykował.

To prawda, że grzesznik grzesznikowi nie jest równy. I nie chodzi tu o sam ciężar grzechów, ale o samą postawę. Są tacy grzesznicy, którzy w żaden sposób nie dają się przekonać o tym, że źle postępują, że — używając współczesnego i jakże dziś modnego określenia — popełniali poważne błędy. I tacy nie odczuwają żadnych, albo prawie żadnych wyrzutów sumienia. Tacy nie odczuwają wewnętrznej potrzeby zwrócenia się do ludzi i wewnętrznej potrzeby powrotu do Boga. Zawsze uważają się za ludzi cnotliwych i sprawiedliwych. Jak faryzeusze, którzy też uważali się za sprawiedliwych i powołanych do tego, aby te sprawiedliwość wymierzać innym. Sobie nie. Skądże. Oni umieli oskarżać, ale zawsze innych.

Ale — i chwała za to Bogu — są grzesznicy, którzy zdają sobie sprawę ze swej słabości, braków i błędów w postępowaniu. Tacy też odczuwają potrzebę ciągłego zwracania się do człowieka i do Boga. Tacy oczekują pomocy, słyszą wezwanie Jezusa Chrystusa. Chcą pokutować i nawrócić się. Tacy chcą żyć w pokju i z człowiekiem i z Bogiem. Tacy szukają Boga, a Bóg szuka ich. I odnajdują się na drodze tego ziemskiego życia. A wówczas radość panuje wśród aniołów Bożych, wśród ludzi także.

Jezus Chrystus przychodzi stale i stale szuka takich właśnie grzeszników, świadomych swej winy, swej słabości i niemocy. Szuka i przychodzi wówczas, gdy zastaje drzwi serca otworzone na działanie łaski Bożej.

Każdy z wierzących należy zawsze do tych, których szuka Bóg. My zaś stale szukamy Boga. Chcemy żyć z Nim w łączności. Trzeba

BÓG SZUKA CZŁOWIEKA — CZŁOWIEK SZUKA BOGA

„Tak powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym” (Łk 15, 10). A więc nad człowiekiem, który szukał i odnalazł Boga na drodze swego życia.

Dzisiejsza perykopa ewangelijna porusza jakże istotne zagadnienie. Jest nim sprawa szukania człowieka przez Boga i sprawa poszukiwania Boga przez człowieka. Szukanie człowieka, nawiązywanie łączności z Bogiem, to istotne posłannictwo Jezusa Chrystusa. Po to przyszedł na ziemię.

Skutkiem bolesnego dla całego rodzaju ludzkiego wydarzenia w Raju jest to, że człowiek żyjący na ziemi nie może bezpośrednio obcować z Bogiem, że często gubi drogę prowadzącą do Boga, że traci łączność z Bogiem a przez to w jakimś wymiarze i łączność z drugim człowiekiem. I od owego wydarzenia człowiek nawet bał się obcowania z Bogiem, bał się nawet głosu Boga. Stąd Izraelici zgromadzeni pod górą Synaj, prosząc Mojżesza: „Ty mów do nas! Niech nie mówi do nas Pan, byśmy snadź nie pomarli” (Wj 20, 19). Ty mów do nas. Nie Bóg. Oto skutek grzechu. Oto skutek zerwania przez człowieka łączności z Bogiem. Grzech bowiem powoduje między innymi i to, że człowiek lęka się najpierw siebie, własnych wyrzutów. Człowiek boi się wówczas i innych. Bo inni są baczni obserwatorami zwłaszcza życia tego drugiego człowieka. Są też surowymi sędziami. Niczego nie przeoczą. Każdy grzech zapamiętają, a potem, jeżeli tylko nadarzy się okazja czy sposobność, to zaraz ten grzech przypominają i zażądają rozliczenia. Ale człowiek boi się wówczas i Boga, czasami tylko podświadomie. Boi się jednak tak dalece, że aż neguje Jego istnienie. Ale to nie pomoże. Bóg istnieje i dokona również rozliczenia z tego, czy mimo upadków, mimo grzechów szukaliśmy Go i czy Go odnaleźliśmy tu, na ziemi.

Bóg w swym miłosierdziu i łaskawości chcąc złagodzić lęk przed swoim obliczem, chcąc okazać się nie tyle jako Sędzia, ale jako Ojciec

nam jedynie pamiętać o tym, że Boga trzeba nam szukać nie tylko w świątyni, nie tylko wśród świętych, pobożnych lub mających minę pobożnisiów. Boga trzeba też szukać w świecie, wśród ludzi. Szukanie i znalezienie Boga to nie tylko poznanie Go, ale poddanie się Jego nauce i prawu, zwłaszcza tej zasadzie i kryterium, według którego człowiek będzie rozliczany tu na ziemi i... w wieczności. Ta zasada brzmi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście” (Mt 25, 40). To tak, jakby Jezus Chrystus mówił: Szukacie Boga? Szukacie Mnie? Dobrze.

Szukajcie Mnie — w nich, w ludziach.

Chcecie Mnie służyć — służcie im, ludziom.

Chcecie Mnie miłować — miłujcie ich, ludzi.

Chcecie Mi dobrze czynić — czynicie to wobec nich, ludzi.

To jest trudne kryterium. Ale jasno wskazuje nam, gdzie mamy szukać Boga. Mamy Go szukać wśród ludzi, w rodzinie, wśród młodych i starych, mądrych i głupich, zdrowych i chorych, bogatych i biednych, wśród uczciwych i wśród łajdaczków, wśród wierzących i niewierzących. Bo Bóg jest w świętych i w grzesznikach. Jest wśród tych, którzy Go uznają i wśród tych, co Go odrzucają. W tych ostatnich cierpi, jest krzyżowany, ale jest!

A my. Czy szukamy Boga? Może uważamy się za sprawiedliwych? Bóg szuka nas stale i zawsze. Czeka na nasze serca, na przyjęcie postawy skruszonego celnika, a to dlatego, gdyż „radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym”.

Razem z Psalmistą możemy powtórzyć: „Racz mnie wybawić, o Boże, Panie, pośpiesz mi na pomoc. Niech się radują i weselą w Tobie wszyscy, co Ciebie szukają” (Ps 70).

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

Z życia naszego

Kościola

UROCZYSTA SESJA RADY SYNODALNEJ



Z okazji imienin i powrotu do zdrowia Biskupa Jerzego Szotmüllera — życzenia składa zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego Biskup Tadeusz R. Majewski

W dniu 28 kwietnia br. w Warszawie odbyła się uroczysta Sesja Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego poświęcona 60 rocznicy zorganizowania Kościoła w Polsce.

(cd. fotorelacji zamieszczonej na str. 4)



Od lewej: Ks. kanclerz Czesław Siepetowski, Mikołaj Szyrkowicz, Ks. prob. Eugeniusz Elerowski, Ks. prob. Franciszek Baranowski, Ks. prob. J. Wasik, Ks. dziek. Marian Lewandowski, Ks. dziek. Roman Skrzypczak



Od lewej: Administrator Diecezji Krakowskiej Ks. inf. Antoni Pietrzyk, Bp prof. dr Maksymilian Rode, Ks. dziek. Czesław Janowski, Ks. dziek. Józef Sobala, Ks. dziek. Stanisław Kozal



Uczestnicy sesji Rady Synodalnej po Mszy św. przed kaplicą biskupią
w Warszawie



Od lewej: Ks. dziek. Edward Jakubas wygła-
sza okolicznościowy referat

UROCZYSTA SESJA RADY SYNODALNEJ



Od lewej: Ks. dziek. Jan Kuczek, Ks. dziek.
Władysław Puszczyński, Ks. dziek. Kazimierz
Bonczar i Biskup Jerzy Szotmiller

IMMANUEL KANT

Wbrew ogólnie panującemu przekonaniu i niezależnie od praktycznego nastawienia, żyjemy w czasach subtelnych potrzeb duchowych. Ludzie, którym zaczyna nie wystarczać cywilizacja techniczna, dążą do zrozumienia siebie i otaczającej ich rzeczywistości. Zwracają się z pytaniami i oczekują odpowiedzi m.in. od filozofii.

Ogromny wpływ na rozwój współczesnej nauki, a zwłaszcza filozofii, miała filozofia krytyczna Immanuela Kanta, którą wielki myśliciel z Królewca przedstawił wszystkim w swym podstawowym dziele pt. „Krytyka czystego rozumu”. Oczywiście, dzisiaj nie możemy ograniczyć się do powielania twierdzeń znakomitego filozofa, ale też nikt, kto chciałby pogłębić własną refleksję filozoficzną i teologiczną, nie może przejść obojętnie obok filozofii krytycznej.

Twórca filozofii krytycznej, Immanuel Kant, urodził się 22 kwietnia 1724 roku w Królewcu (obecnie Kaliningrad). Rodzina jego była prawdopodobnie pochodzenia szkockiego. Kant był człowiekiem słabym i chorowitym, co zmuszało go do życia jednostajnego, bez wstrząsających przeżyć.

Całe jego życie upłynęło w rodzinnym mieście, nie oddalił się z Królewca nigdy ponad siedem mil. Prusy wówczas tworzyły jak gdyby wyspę niemiecką na Wschodzie, oddzielone od środowisk intelektualnych Niemiec, utrzymywały bliskie stosunki z krainami Nadbałtyckimi. Stolica Prus, Królewiec, w II-giej połowie XVIII wieku liczył 50 tys. mieszkańców i 6 tys. domów, a więc był w tamtych czasach dużym miastem.

Jak wielu innych znakomych myślicieli i Kant pochodził z warstwy drobnomieszczańskiej. Ojciec jego, Jan Jerzy, wykonywał zawód siodlarza, co pozwalało całej rodzinie żyć w skromnych warunkach. Immanuel był czwartym dzieckiem ze związku małżeńskiego Jana Jerzego Kanta z Anną Reginą Reuter. Jesienią 1732 r. ośmioletniego chłopca zapisano do *Collegium Fridericianum*, do którego uczęszczał do czasu wstąpienia na uniwersytet (1740). W gimnazjum tym zapoznał się z pietystycznie zabarwioną religią i zdobył gruntowną znajomość języka i literatury łacińskiej, które wykładał Heydenreich. Po ukończeniu gimnazjum, jesienią 1740 r. rozpoczął studia na miejscowym uniwersytecie.



IMMANUEL KANT
Portret olejny Doblera

Kant, zgodnie z tradycją, rozpoczął studia na wydziale filozoficznym, który był wydziałem przygotowawczym do wyższych studiów. Na wydziale tym wiadomości zdobyte w gimnazjum uzupełniano kursem nauk przyrodniczych i filozoficznych, co umożliwiało rozpoczęcie studiów na wyższych wydziałach specjalistycznych.

Z nauczycieli najbardziej cenil młodego jeszcze wówczas profesora nadzwyczajnego Martina Knutzena (1713–1751), który wykładał filozofię wraz z metafizyką i nauki przyrodnicze. Knutzenowi zawdzięczał zapoznanie się z filozofią Chr. Wolffa i dziełami Izaaka Newtona, zdobycie kultury logicznej, matematycznej i przyrodniczej. Prawdopodobnie najwięcej w tym okresie interesowały go studia matematyczne, przyrodnicze i kosmologiczne, nauki te stanowiły integralną część filozofii.

W semestrze letnim roku 1746 dziekanowi wydziału filozoficznego złożył pracę pt. „*Gedanken von der wahren Schätzung der lebendigen Kräfte*” (Uwagi na temat oceny prawdziwej wartości żywej energii), która w niedługim czasie została wydrukowana.

Dnia 17 kwietnia 1755 r., po przedstawieniu pracy pt. „*Da igne*” i po habilitacji, którą uzyskał 27 września 1755 r. na podstawie rozprawy pt. „*Principiorum primorum cognitionis metaphysicae nova dilucidatio*” (O zasadach poznania metafizycznego), w semestrze zimowym 1755/56 rozpoczął wykłady na uniwersytecie jako docent prywatny. Przez 15 lat pozostawał na tym stanowisku, nie mogąc doczekać się katedry, pomijano go przy obsadzaniu katedr, zarówno w 1756, jak i 1758 r. W r. 1764 zaferowano mu profesurę sztuki poetyckiej w Berlinie, propozycji tej nie przyjął. W roku 1766, gdy zwolniło się miejsce pomocnika bibliotekarza przy bibliotece zamkowej, Kant otrzymał tę posadę.

Na początku swej pracy akademickiej, jak to widać z jego dzieł i wykładów, interesował się przede wszystkim światem zewnętrznym. Wykładał oprócz logiki, metafizyki, matematyki również nauki przyrodnicze. Wprowadził także do wykładów uniwersyteckich geografii fizyczną. Owocem zainteresowań kosmologiczno-przyrodniczych Kanta była rozprawa, ogłoszona w 1755 r. pt. „*Allgemeine Naturgeschichte und Theorie des Himmels*” (Ogólna historia natury i teoria nieba). Praca ta, uwagę na jaką zasługuje, zwróciła na siebie dopiero

dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (569)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Ldzieci, które zmarły bez przyjęcia sakramentu chrztu świętego, były więc bez grzechu, czy bez grzechów osobistych, ale też bez łaski uświęcającej, i dlatego też nie mogą doznawać uszczęśliwiającego widzenia Boga i przebywać z Nim w niebie, ale też ponieważ są bez winy osobistej nie doznają żadnych cierpień, owszem są szczęśliwe na miarę swoich możliwości naturalnych, nie nadprzyrodzonych. Do świata bowiem nadprzyrodzonego nie zostały wprowadzone właśnie przez chrzest święty. Ale — można domniemywać — nie cierpią z tego powodu — są więc na swój sposób szczęśliwe, szczęśliwe stosownie — jak to wyżej już powiedziano — do swoich naturalnych możliwości; oczywiście nadprzyrodzone możliwości są większe i większa też jest intensyfikacja szczęścia nadprzyrodzonego, jako też jego skala.

Limina Apostolorum — (łac. = progi apostołskie) — kościelnie termin też w słownictwie rzymskokatolickim oznacza obowiązek biskupów rzymskokatolickich złożenia → papieżowi wizyty co kilka lat, co kilka lat, bo dawniej obowiązywały różne okresy w zależności od terenowego oddalenia biskupów od Rzymu (od 3 do 10 lat). Natomiast papież Pius X specjalną konstytucją z 1909 roku zarządził, że każdy biskup ordynariusz taką wizytę, zwaną właśnie ad limina apostolorum, łącznie z przekazaniem sprawozdania według ustalonych formularzy o stanie swojej diecezji winien składać co pięć lat.

Linda (Lindanus) Wilhelm Damazy — (ur. 1525, zm. 1588) — to holenderski rzymskokatolicki teolog, biskup, polemista, który znany był w swoim czasie z gorącej obrony rzymskokatolicyzmu a krytyki protestantyzmu. Jest autorem wielu z tego zakresu, raczej apologetyki, prac, tu jednak wymienić należy z tytułu jego jedną książkę, a mianowicie: *Missa apostolorum sive liturgia s. Petri Apostoli* (1588), czyli

Msza apostolska, albo liturgia św. Piotra Apostoła.

Lindberg Jakob Chrystian — (ur. 1797, zm. 1837) — duński teolog, autor m.in. *Chrestomatii* (1822) i słownika hebrajsko-duńskiego — *Hebräisch Danisches Wörterbuch*.

Linde Justyn Tymoteusz Baltazar — (ur. 1797, zm. 1870) — to uczony niemiecki prawnik rzymskokatolicki, autor kilku dzieł. Tu wymienić należy następujące: *Über Abschliessung und Auflösung der Ehe im Allgemeinen und über gemischte Ehen insbesondere* (1846), czyli *O zawieraniu i rozwiązywaniu małżeństwa w ogólności i o małżeństwach mieszanych w szczególności*; *Über religiöse Kindererziehung in gemischten Ehen und über Ehen zwischen Juden und Christen* (1847), czyli *O religijnym wychowaniu dzieci w małżeństwach mieszanych i o małżeństwach między żydami a chrześcijanami*; *Kirche und Staat...* (1848), czyli *Kościół i państwo*; *Betrachtung über die Selbständigkeit und Unabhängigkeit der Kirchengewalt und Schutzpflicht* (1855), czyli *Rozważanie o samowystarczalności i niezawisłości władzy kościelnej i obowiązku ochrony*.

Lindl Ignacy — (ur. 1774, zm. 1834) — to niemiecki ks. rzymskokat., który z powodu głoszenia swoich poglądów, które — jak sam twierdził — otrzymał bezpośrednio od Ducha św. — popadł w konflikt ze swoimi władzami kościelnymi w pierw rzymskokatolickimi, następnie i protestanckimi, bo — chyba w 1824/25 r. — przeszedł na protestantyzm, który z kolei też opuścił, czy opuścić musiał z powodu swoich i w ujęciu protestanckim nie ortodoksyjnych poglądów, i z powodu tendencji i kroków separatystycznych. Jest też autorem kilku książek. Napisał m.in.: *Über die Sünde wider den heiligen Geist* (1824), czyli *O grzechach przeciw Duchowi Świętemu*; *Leitfaden zur einfachen Erklärung d. Apokalypse* (1826), czyli *Podręcznik prostej wykładni Apokalipsy*.

później, z początku zaś przeszła prawie niespostrzeżenie.

Po roku 1760 następuje zwrot zainteresowań Kanta, zaczyna on pracować nad światem wewnętrznym, interesują go teraz problemy antropologiczno-moralne. Zmiana zainteresowań Kanta wiąże się z ogólnym duchem czasów. Jest to epoka, w której filozofowie porzucają spory scholastyczne i z niezwykłą siłą dążą do nowego, bogatego w treść życia. Rozpowszechnia się coraz bardziej literatura i filozofia angielska, Shaftesbury staje się poczytnym autorem, również Hume, a zwłaszcza jego prace z zakresu nauk moralnych cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Spośród pisarzy francuskich zdobywają popularność zwłaszcza Voltaire i Rousseau. Zagadnienia antropologiczno-moralne, zastępują kosmologiczne i metafizyczne spekulacje. Na gruncie tych zagadnień wyrasta filozofia krytyczna.

Dopiero w 1770 r., kiedy pisma Kanta zdobyły mu sławę we wszystkich ośrodkach umysłowych Niemiec, otrzymał, jako profesor zwyczajny, katedrę logiki i metafizyki w uniwersytecie królewieckim. Kant rozpoczął swą profesurę zwyczajną dysertacją pt. „*De mundi sensibilis et intelligibilis forma et principis*” (O formie i zasadach świata zmysłowego i myślowego). Odkąd został profesorem, mógł więcej czasu poświęcić swym pomysłom filozoficznym, które ogłosił w 1781 r. w „*Krytyce czystego rozumu*”. Dalsza historia życia Kanta jest historią jego dzieł i wpływu, jaki wywierały. Lata osiemdziesiąte to najbardziej intensywny okres działalności pisarskiej. W latach dziewięćdziesią-

tych siła twórcza słabnie, podczas gdy sława jego rośnie.

Nagły i znaczny zanik sił umysłowych w 1796 r. zmusiły go do opuszczenia katedry. Opuścili go siły do pracy, ale potrzeba pracy pozostała. Siadywał jeszcze przy swoim biurku, ale już nie był zdolny do podjęcia pracy. Zmarł dnia 12 lutego 1804 r.

W filozofii krytycznej Kant zajmował się głównie analizą sposobów poznawania świata. Możliwość poznania świata uzasadniał istnieniem w umyśle ludzkim apriorycznych form, które organizują dane doświadczenia (wrażenia). Formami tymi miały być m.in. przestrzeń i czas. Poza czasem i przestrzenią żadne doświadczenie nie jest możliwe. Kant twierdzi, krocząc śladami Hume'a, że przestrzeń i czas nie istnieją obiektywnie, ale są jedynie formami ludzkiego umysłu.

Kant uznawał jedynie poznawalność zjawiskowej strony rzeczywistości, poza którą istnieją niepoznawalne „rzeczy same w sobie”. Koncepcja dwoistości świata jest podstawową konsekwencją filozofii krytycznej Immanuela Kanta. Świat egzystuje jak gdyby na dwóch płaszczyznach: jednej dostępnej poznaniu ludzkiemu, którą Kant nazwał światem fenomenów, i drugiej, niepoznawalnej, którą Kant określił mianem „rzeczy samych w sobie”. Zdaniem Kanta cała metafizyka, wykraczając w swych zainteresowaniach poza świat doświadczalny, traci wartość nauki. Szczegółnej krytyce poddał myśliciel z Królewca metafizyczne dowody na istnienie Boga.

Koncepcja filozofii krytycznej zapoczątkowała okres klasycznej filozofii niemieckiej oraz wywarła ogromny wpływ na rozwój filozofii europejskiej.

Leon Borowski (1784—1846) tak pisze o swym mistrzu: „Bez

wątpienia, filozofia krytyczna zostanie niebawem wyparta przez inną (różniącą się od niej przynajmniej nazwą). Ale do tego czasu to, co w filozofii krytycznej jest słuszne i trwałe, do tego stopnia wiąże się z tym, co pozytywne dla ludzkości, że będzie już najzupełniej obojętne, że została porzucona nazwa tej filozofii i to, co w niej nietrwale i nieużyteczne”.

MAREK AMBROŻY

Tak mi, Boże, dopomóż

Idea wiary nowej rozwinięta,
W błysnieniu jednym
zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta;
Więc nadaremnie, o!
nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem
łóżę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli
zbroję
I ze mnie piorun mieć będą
czerwony.
I z mego szczęścia do szczęścia
podnoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Za to spokojność już mam i mieć
będę,
I będę wieczny — jak te.
które wskreszę —
I będę mocny — jak to, co
pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz,
którą stworzę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastają
będą — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej
zmartwychwstania
Szmer kości, który na

smentarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie
zatruwożę...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Widzę wschód jeden tylko
otworzony
I drogę ducha tylko
jednobramną...
Trzymając w górę palec
podniesiony,
Idę z przestroga — kto żyw —
pójdzie ze mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy
szedł przez morze...
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Drugi raz pokój dany jest na
ziemi
Tym, którzy miłość mają
i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad
umarłymi,
Dano jest wskrzeszać tych,
co mają wiarę...
Na reszcie trumien — Ja —
pieczęć położę.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Lecz tym, co idą — nie przez
czarnoksiężstwa,
Ale przez wiarę — dom, co
sam Bóg daje:
zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co
zdobywa kraje,
Ten wzrok, któremu nic dotrwac
nie może.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga
robotnikiem.
Gdy wstanę, mój głos — będzie
głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej
będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem, co
wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie
Boże!
Juliusz Słowacki

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (570)

Lindsay Jerzy Colin — (ur. 1818, zm. 1892) — pierw angiłkanin i apologeta anglikanizmu, twórca Manchester Church, czyli Manchesterka społeczność kościelna, a od 1867 roku był przewodniczącym English Church Union, czyli Angielskiego Związku Kościelnego. W 1868 roku przeszedł jednak oficjalnie do Kościoła Rzymskokatolickiego, przyjęty doń przez kardynała J.H. Newmana.

Lindsey Teofil — (ur. 1723, zm. 1804) — pierw anglikański proboszcz w Catterick w Yorkshire, następnie propagator w Anglii → unitarianizmu.

Lingard Jan — (ur. 1771, zm. 1851) — to angielski ks. rzymskokat., zrazu profesor etyki i nauk przyrodniczych, następnie ceniony, obiektywny historyk. Pap. Leon XII w uznaniu jego zasług, głównie w dziedzinie osiągnięć historycznych, mianował go kardynałem in petto (tzn. przy ogłaszaniu na konsystorzu nominacji nowych kardynałów papież nie ujawnił jego nazwiska, zachował je w tajemnicy, by je ewentualnie wyjawić w stosownej chwili). Do najważniejszych jego prac należą trzy, a mianowicie: *History and Antiquities of the Anglosaxon Church* (1806), czyli *Historia i starożytne zabytki Kościoła anglosaskiego*; *The History of England from the first invasion by the Romans to the accession of William and Mary in 1688* (1819—1830: 8 tomów; wiele wydań i tłumaczeń), czyli *Historia Anglii od pierwszej inwazji Rzymian do objęcia rządów przez Williama i Marię w 1688 roku*; *Catechetical Instructions on the Doctrines and Worship of the Catholic Church* (1836), czyli *Katechetyczne wskazania dotyczące poglądów i nabożeństw Kościoła Katolickiego*.

Lingendes Klaudiusz — (ur. 1591, zm. 1660) — to francuski jezuita, ks., kaznodzieja, a również autor wydanych kazań.

Napisał m.in.: *Quelques avis pour bien vivre selon Dieu* (1660), czyli *Kilka wskazań o tym, jak dobrze żyć według woli Bożej*; *Conciones in Quadragesima* (1661: 3 tomy), czyli *Kazania wielkopostne*; *Annus apostolicus* (1774), czyli *Rok apostołski*.

Linowski Zygmunt — (ur. 1738, zm. 1808) — to polski pijar, ks., bardzo aktywny działacz zakonny, pisarz teologiczny. Napisał m.in.: *Badania i myśli wyborne filozoficzne o prawdziwie Objawienia i świadectwa pisanego i niepisanego, wyjęte z Bonet'a* (1772); *Kazania i homilie na wszystkie niedziele roku* (1779: 2 tomy); *Kazania adwentowe i postne* (1776: 2 tomy); *Sposób postępowania sobie cnotliwie y chwalebnie na świecie we 22 naukach moralnych i politycznych dla młodych kawalerów po skończonej edukacji wychodzących* (1770); *Uwagi nad historią powszechną, objaśniające porządek, wzrost religii i odmiany państw przez Massueta*, przekład z francuskiego (t. I—IV; 1772—93).

Linsemann Franciszek — (ur. 1835, zm. 1898) — to ks. rzymskokat.: od 1867 r. był profesorem teologii moralnej w Tybindze. Napisał m.in. *Michael Bajus und die Grundlegung des Jansenismus* (1867), czyli *Michał Bajus i podstawa jansenizmu*; *Der ethische Charakter der Lehre Meister Eckhart's* (1873), czyli *Etyczny charakter nauki mistrza Eckhart'a*.

Linus albo Lin — to najprawdopodobniej według Liber pontificalis imię następcy — św. Piotra. Daty urodzenia i bliższych pewnych o nim danych brak; zmarł prawdopodobnie ok. 79 roku za rządów ces. Wespazjana.

List pasterski — to termin określający w słownictwie chrześcijańskim w zasadzie list otwarty, publiczny,

Nie żył na próżno...

(PAMIĘCI SEKRETARZA
ODDZIAŁU PRE W KRAKOWIE,
KS. KAROLA KUBISZA)

Dnia 24 lutego br. zmarł w wieku 76 lat, długoletni proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie i w Nowym Sączu, kon-senior Diecezji Katowickiej tegoż Kościoła, a równocześnie sekretarz Oddziału PRE w Krakowie, śp. ks. senior Karol Bronisław Kubisz. W ciągu swej wieloletniej pracy duszpasterskiej i ekumenicznej zaskarbił sobie Zmarły zaufanie i szacunek nie tylko swojej społeczności kościelnej, ale również duchownych i świeckich wyznawców z pozostałych Kościołów chrześcijańskich. Nie należy się więc dziwić, że Jego niespodziewana śmierć (chorował bowiem za- ledwie kilka godzin) stała się dla krakowskiego środowiska ekumenicznego — i nie tylko — bolesnym zaskoczeniem i dotkliwą stratą.

Znałem śp. Zmarłego osobiście prawie 20 lat: inni z nas znali go jeszcze dłużej. Wszyscy więc mogliśmy się przekonać wielokrotnie o niepospolitych zaletach Jego serca i umysłu. Niechże więc niniejsze wspomnienie będzie wyrazem naszej wdzięczności za wszystko co Mu zawdzięczamy oraz wyrazem hołdu dla Jego świetlanej postaci.

*

Śp. ks. senior Karol Bronisław Kubisz urodził się 27 lutego 1905 r. w miejscowości Gnojnik k. Cieszyna na Zaolziu. Przeszedł na świat w rodzinie — znanego na Śląsku Cieszyńskim — nauczyciela ewangelickiego Jana Kubisza, działacza społecznego, poety i autora pieśni religijnych. Spód jego pióra wyszła pieśń religijna „Ojcowski dom” oraz śpiewana do dziś piosenka ludowa „Płyniesz Olzo po dolinie”. Matką jego była Maria z Brodów. Głęboko religijna, ekumeniczna i patriotyczna atmosfera panująca w jego domu wycisnęła na całej jego osobowości niezatarte piętno.

Po ukończeniu Szkoły Ludowej uczeszczał do Prywatnego Polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej (CSSR), a następnie do Państwowego Gimnazjum Klasycznego im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Tutaj też w roku 1924 uzyskał świadectwo dojrzałości. Czując potrzebę pracy dla Boga i bliźnich, postanowił poświęcić się stanowi duchowemu. W latach 1924—30 studiował na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, z roczną przerwą, kiedy to dla pogłębienia studiów przebywał na Uniwersytecie w Wiedniu. Po ukończeniu studiów został w dniu 13 marca 1932 ordynowany w kościele św. Trójcy w Warszawie, przez biskupa dra Juliusza Burschego.

W latach 1932—37 pracował jako wikariusz parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie, u boku późniejszego rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. dra Wiktora Niemczyka. Od kwietnia 1937 objął stanowisko prefekta w Katowicach, pracując jednocześnie jako kaznodzieja w parafiach ewangelickich na Górnym Śląsku. W tym też okresie został współpracownikiem, a następnie zastępcą redaktora czasopisma „Ewangelik Górnośląski”.

W marcu 1938 r. mianowany został proboszczem parafii w Pszczynie, gdzie zastała go II wojna światowa. Po wkroczeniu wojsk niemieckich we wrześniu 1939 r. — zapewne z racji swej patriotycznej postawy — został uwięziony jako zakładnik i pozbawiony stanowiska kościelnego. Zwolniony po kilku tygodniach, zatrzymał się u rodziny w Wieliczce. Jednak do jesieni 1942 r. nie miał możliwości wykonywania pracy duszpasterskiej, co było dla niego najbardziej bolesne. Powołany wreszcie na stanowisko proboszcza polskiej parafii ewangelickiej we Lwowie, pozostał tam do końca maja 1946 r.

Po repatriacji, jesienią 1946 r. powierzono mu administrację parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie, z obowiązkiem obsługiwaną parafii w Nowym Sączu oraz punktów duszpasterskich w Jaworznie, Jarosławiu, Tarnowie, Wieliczce i Zakopanem. Wybrany w roku 1950 proboszczem tejże parafii, pozostał na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę. Warto tutaj przypomnieć, że mimo dojścia ks. Kubisza do wieku emerytalnego Komitet Kościelny dwukrotnie uzyskał zgodę swoich władz kościelnych, na pozostawienie go na dotychczasowym



Sp. ks. Karol B. Kubisz, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej oraz sekretarz Oddziału PRE w Krakowie

stanowisku. A chociaż w roku 1977 — na wyraźne swoje życzenie — przeszedł w stan spoczynku, nie wyobrażał sobie życia bez pracy duszpasterskiej. Toteż nadal udzielał się w pracy parafialnej służąc nowemu duszpastrzerczowi pomocą i radą. Wielką wymowę ma również fakt, że jeszcze w przeddzień swej śmierci, mimo niesprzyjającej pogody, uczestniczył w pogrzebie na Cmentarzu Podgórskim w Krakowie. Niezależnie od obowiązków proboszczowskich przez wiele lat pełnił szereg innych funkcji kościelnych. Był więc pełnomocnikiem Konsystorza na obszar Polski południowej, a od 1952 konseniorem Diecezji Katowickiej. Brał też udział w pracach Komisji Synodalnych — Pastoralnej i Liturgicznej.

Od czasu powołania do życia Oddziału PRE w Krakowie (dzięki inicjatywie obecnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tedeusza R. Majewskiego, miało to miejsce późną jesienią 1963 r.), bez przerwy sprawował obowiązki sekretarza tej organizacji, ku zadowoleniu współpracowników oraz z wielkim pożytkiem dla ruchu ekumenicznego. Osobiście bowiem wierzył w przyszłość tego zbożnego dzieła i swoim zaangażowaniem potrafił zapalać innych. Przez wiele też lat działał w Towarzystwie Przyjaciół Warmiaków i Mazurów. Nigdy nie były mu obojętne losy Ojczyzny Ludowej. To-

też, powodowany motywami religijnymi oraz dobrze pojętym patriotyzmem, angażował się zawsze na rzecz umacniania jedności narodowej. Bardzo silnie związany był z Krakowem, gdzie spędził znaczną część swego pracowitego życia. Jego obywatelską postawę i społeczne zaangażowanie wysoko oceniły władze państwowe, przyznając mu Złoty Krzyż Zasługi (1969), Medal XXX-lecia PRL (1974) oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1979).

Uroczystości pogrzebowe śp. ks. seniora Karola Bronisława Kubisza odbyły się w Krakowie w dniu 3 marca br. W świątyni ewangelickiej przy ul. Grodzkiej 58, zgromadziło się około 40 duchownych z Diecezji Katowickiej i Cieszyńskiej, jak również delegacje: Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z jego zwierzchnikiem bmem Zbigniewem Trandą oraz Śląskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego z Zaolzia. Przybyli również członkowie Oddziału PRE w Krakowie z prezesem ks. infułatem mgr Antonim Pietrzykiem na czele oraz przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego z ks. prałatem dr Andrzejem Bardeckim. Świątynię wypełnił wyznawcy Kościoła ewangelickiego oraz delegacje z pozostałych Kościołów chrześcijańskich działających na terenie naszego miasta. Na spowitym kirem katafalku spoczywała — tonąca w kwiatach — trumna, kryjąca doczesne szczątki Zmarłego.

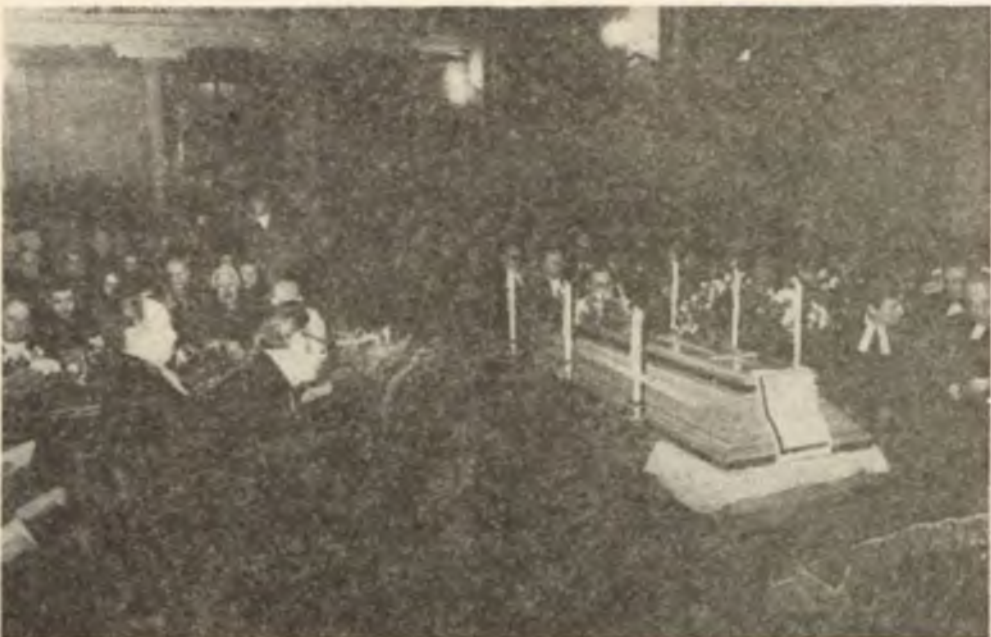
Liturgii pogrzebowej — technącej nadzieją przyszłego zmartwychwstania — przewodniczyli: ks. dr Alfred Jagucki, ks. Andrzej Czyż, ks. Jan Kozieł oraz miejscowy duszpasterz, ks. Roman Mikler. Po zakończeniu ceremonii liturgicznych, ks. radca Edward Pastucha pożegnał Go w imieniu Zwierzchnika Kościoła, Seniora Diecezji oraz duchowieństwa diecezjalnego. Jako przyjaciel Zmarłego, przemówił również bp Zbigniew Tranda.

Po zakończeniu nabożeństwa żałobnego, od bramy głównej Cmentarza Rakowieckiego wyruszył kondukt pogrzebowy, odprowadzający doczesne szczątki śp. ks. Karola Kubisza na miejsce wiecznego spoczynku. Nad otwartą mogiłą odprawione zostały ceremonie pożegnalne. Bezpośrednio potem — w imieniu Oddziału PRE w Krakowie — przemówił ks. infułat mgr Antoni Pietrzyk, charakteryzując osobowość i życie śp. Zmarłego. W imieniu Kościoła Rzymskokatolickiego zabrał głos ks. prałat dr Andrzej Bardecki. Wreszcie za udział w ostatniej postudze podziękował wszystkim zgromadzonym administrator miejscowej parafii ewangelickiej, ks. Roman Mikler. Trumna ze zwłokami Zmarłego spoczęła w krakowskiej ziemi, z którą on tak bardzo był związany, i którą tak ukochał.

*

Nad wejściem do świątyni ewangelickiej w Krakowie widnieje łacińska maksyma: „Frustra vivit, qui nemini prodest”, co przetłumaczone znaczy: „Na próżno żyje (ten), kto nikomu nie jest pomocny”. Śp. ks. Karol Bronisław Kubisz — wieloletni duszpasterz miejscowej parafii ewangelickiej oraz działacz ekumeniczny — nigdy nie żył wyłącznie dla siebie, ale zawsze starał się być pomocny, starał się służyć innym. Jego codziennie życie poświęcone było służbie Bogu i ludziom. Kościołowi i Ojczyźnie. Zaś nigdy nie żył na próżno. Najtrwalszym zaś pomnikiem jaki po sobie zostawił jest przykład Jego życia oraz owoc pracy duszpasterskiej i ekumenicznej. Niech dobry Bóg będzie mu za to nagrodą w szczęśliwej wieczności.

Ks. JAN KUCZEK



Duchowieństwo i wierni podczas nabożeństwa żałobnego w świątyni ewangelickiej w Krakowie



Na Wybrzeżu Kościuszkowskim, przy statku „Dar Pomorza” i w dolocie. Tradycja i nowoczesność

uwierzyć, ile to smakowitków potrafią turyści zgromadzić. bo starczyło nam ich na trzy dni. Oczywiście, oprócz tego, mieliśmy zapewnione wyżywienie całodzienne przez „Sport Tourist”, bo właśnie z usług tego przedsiębiorstwa turystycznego korzystaliśmy, za co chcemy podziękować, a szczególnie za dobry autokar i jego załogę: kierowcę i przewodnika.

Zbliżamy się do Malborka. Celem naszej wizyty w tym mieście jest zwiedzanie Zamku Krzyżackiego, o czym informuje przewodnik. Przejął nas dreszcz, gdyż każdy z nas — w mniejszym lub większym stopniu — zna historię państwa krzyżackiego i działalność zakonu na naszych ziemiach. Teraz właśnie mieliśmy okazję być nawet tam, gdzie urzędował sam wielki mistrz...

Jak nas poinformował miejscowy przewodnik, zamek uległ w czasie II wojny światowej znacznemu zniszczeniu. Po wojnie nastąpiła odbudowa, która trwa do dziś. Wchodzimy na teren zamku. Pod nogami zwodzony most, a w dole — koryto fosy. Mijamy bramę pierwszą, drugą — jesteśmy na dziedzińcu; zwracamy uwagę na studnię i wchodzimy do pomieszczeń — kuchnia, sala jadalna, sale sypialne, sala konferencyjna, obok kościół (na razie jeszcze nieczynny). Jedno skrzydło, drugie, część środkowa zamku i tak zeszły dwie godziny. Dziś, oczywiście, te wszystkie pomieszczenia służą celom muzealnym i wyposażone są w bogate zbiory, zwłaszcza jeśli idzie o zbroje. Niektóre z prezentowanych eksponatów pamiętają tamte, krzyżackie czasy. Ileż uroku i tajemnic kryją mury tego zamku! Jednakże wieje od nich grozą...

Na nas jednak już czas, bo celem naszej podróży w pierwszym dniu wycieczki był jesz-

Wycieczka do Trójmiasta

Trzy dni miesiąca maja, tegoż roku, dla czterdziestoosobowej grupy wyznawców z parafii pw. Świętego Ducha, przy ul. Szwoleżerów 4 w Warszawie, były okresem, w którym połączyli turystykę z wypoczynkiem. Okresem, w którym mieli okazję poznać piękno i urok Polskiego Wybrzeża.

Bowiem w dniach od 15 do 17 maja wymieniona grupa, pod przewodnictwem proboszcza naszej parafii ks. Tomasza Wójtowicza, udała się autokarem na wycieczkę. Trasa wiodła z Warszawy do Malborka, a

następnie do Gdańska, Gdyni, Sopotu i Oliwy.

Z Warszawy wyjechaliśmy o godzinie siódmej rano. Czekala nas długa podróż. Jednak jej trudów nie udało się zauważyć po uczestnikach. Rozśmiane twarze, tryskające humorem i wspaniała pogoda, jaka zresztą towarzyszyła nam przez wszystkie trzy dni — to wszystko tworzyło harmonijną całość.

Jak winien czynić każdy chrześcijanin-katolik, dzień powitaliśmy modlitwą — „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo” oraz

zaspiewaliśmy pieśń — „Kiedy ranne wstają zorze”, prosząc Boga Wszechmogącego o błogosławieństwo i Matkę Najświętszą o opiekę podczas naszej wycieczki.

Te pierwsze chwile sprawiły, że już po kilkunastu kilometrach autokar rozbrzmiewał wesołym śpiewem i okolicznościowymi humorami. A na dodatek były jeszcze przystanki na parkingach — bractwo wysypywało się z autokaru i każdy dzierżył w swojej dłoni jakąś torbę czy teczkę. Jak się okazało, były tam najlepsze zestawy wiktualów. Aż trudno



Przed zamkiem w Malborku



Przed kościołem polskokatolickim pw. Bożego Ciała w Gdańsku, przy ul. 3 Maja

cze Gdańsk. I znów autokar mknie, przewodnik zaznajamia z historią okolic i wjeżdżamy na przedmieścia Gdańska. Przemierzamy całe miasto, aby dotrzeć do hotelu położonego nad samym morzem. Kolacja i odpoczynek. Niektórzy śpieszą jeszcze, by przy zachodzącym słońcu powiedzieć dzień dobry polskiemu morzu.

Noc mija spokojnie, a promienie słoneczne, które rano zagładają do naszych okien, oznajmiają, że czas już wstać. Wypoczęci i w dobrym nastroju zjadamy śniadanie, wsiadamy do autokaru i jedziemy do naszego kościoła pw. Bożego Ciała w Gdańsku, przy ul. 3 Maja.

Świątynia ta należy do jednych z zabytkowych budowli Gdańska — obecnie znajduje się w remoncie. O historii kościoła mówi nam miejscowy proboszcz ks. dziekan Marian Lewandowski. Dziękujemy za miłe przyjęcie, spędzamy krótką chwilę na modlitwie i kierujemy się na Westerplatte.

Idziemy na ten półwysep, aby zobaczyć pamiątki, jakie zostały po dniach bohaterskiej walki polskich żołnierzy z wielokrotnie przeważającymi siłami wroga. Tu, na Westerplatte, pragniemy złożyć hołd Tym, którzy polegli w obronie polskiej ziemi. Chwilą ciszy i bukietem kwiatów uczciliśmy pamięć poległych... Kikuty umocnień, zabliźnione rany drzew, stary czołg, płyta pomnika na grobie, nazwiska osób poległych, urna z prochami majora Sucharskiego i górujący pomnik — przypominają tamte, tragiczne dni...

Czas jest nieubłagany — musimy wracać. Raz jeszcze patrzymy na port, który widzieliśmy w drodze na Westerplatte, i kierujemy się na gdańską Starówkę. Wchodzimy na Rynek Starego Miasta przez Zieloną Bramę — bogato zdobioną, z herbami Polski i Gdańska. Po obu stronach ulicy wspaniałe kamieniczki gdańskich kupców, a w dali — Ratusz Główny, budowla o gotyckim zrębie, sięgająca XIV

wieku. Idąc dalej, dojdziemy do Złotej Bramy — budowli renesansowej z roku 1612, potem jest jeszcze Królewska Droga, barbakan z wieżą więzienną i ponura katownia.

Nad całą jednak Starówką góruje wieża kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny — obiekt sakralny z przełomu XIV/XV wieku. Świątynia ma 105 m długości, 27 m wysokości, zaś wieża — 76 m wysokości. Ta gotycka architektura o olbrzymich rozmiarach zachwyca każdego, jak zresztą i cała Starówka.

Z żalem opuszczamy gdańskie Stare Miasto, chociaż mamy w programie nowe atrakcje, bo oto mieliśmy obejrzeć pomnik „Stoczniozca”. Chwilą ciszy i kwiatami uczciliśmy poległych w walce o robotnicze sprawy.

Po obiedzie wyruszyliśmy do katedry w Oliwie, aby podziwiać wczesnoromański styl jej architektury i słuchać gry na słynnych oliwskich organach. Piękny jest park w Oliwie. W parkowych alejach, zasłuchani w szum drzew, wiekowych gawędziarzy, możemy znaleźć chwilę czasu na zadumę nad historią naszego kraju.

Nikt na pewno się nie zdziwi, że uczestnicy wycieczki zaczęli odczuwać zmęczenie, bowiem program był bardzo obszerny i bogaty, a więc i związany z pieszymi wędrówkami. W związku z tym kierownictwo wycieczki podjęło decyzję o wygospodarowaniu wolnego czasu w wymiarze trzech godzin. Postanowiliśmy spędzić go w Sopocie. W różne strony rozeszły się nasze drogi i aż trudno uwierzyć, że po godzinie wszyscy niemalże siedzieliśmy na sopockim molo pod parasolami i popijaliśmy „Perłę Bałtyku”, dzieląc się wrażeniami.

Niestety, i teraz czas nas zaskoczył, a zegarki jakoś za szybko odmierzyły te trzy godziny. I znów byliśmy w drodze do hotelu, gdzie czekała kolacja, kąpiel i pokój z oknem otwartym na morze. Tak



Pod pomnikiem Stoczniozca

zakończył się drugi dzień pobytu na Wybrzeżu.

Gdy rano wzeszło słońce, czas było myśleć o spakowaniu rzeczy, bowiem opuszczaliśmy już hotel, aby udać się do Gdyni.

Zwiedzając port gdyński mieliśmy okazję popatrzeć na polski niszczyciel „Błyskawica”. Zwiedziliśmy Muzeum Oceaniczne i Akwarium Morskie Morkiego Instytutu Rybackiego. Czego tam nie było! Jakie wspaniałe okazy: fauna Morza Bałtyckiego, Północnego Atlantyku, mórz tropikalnych, wielkie żółwie morskie. Aby szczęście było pełne, a wrażenia większe, cała nasza grupa odbyła rejs wodolotem na Hel. Pobyt nad morzem za-

kończyliśmy pamiątkowym zdjęciem na tle pięknego „Daruru Pomorza”. Teraz czekał nas obiad i droga powrotna do Warszawy.

W doskonałych nastrojach dojechaliśmy do stolicy. Wszyscy dziękowaliśmy sobie wzajemnie za miłe chwile spędzone razem i odmówiliśmy dziękczynną modlitwę za szczęśliwy powrót i udaną wycieczkę.

Tak oto przebiegała jedna z wielu wycieczek, jakie przemierzają Polskę. Była udana — tak przynajmniej ocenili jej uczestnicy, do których i ja również należałem.

Ks. HENRYK DĄBROWSKI
Zdjęcia: **WOJCIECH TURSKI**



Molo w Sopocie starał się zaliczyć każdy z uczestników wycieczki. Jedną z grup uchwycił fotoreporter



Na Westerplatte

Kaszubski tryptyk Floriana Ceynowy

„Zodziwia spokój — lagodność, rzeklbym melancholijność Kaszubów. Ten słowiański lud, który otarł się o tajemnicę brzegu, krawędzi i stanął naprzeciwko Morza — przycichł w sobie. popadł w lagodną kontemptację, uzbroił się w cierpliwość i stanął jakby ponad czasem... Jego archaiczny język, jego niespieszność, brak agresywności, jego lagodny konserwatyzm, jego niedostrzeganie zła. Czy może obojętność. Albo tolerancja? Niemcy przyszli. istnieli obok, odeszli... A Kaszubi wciąż siedzą zapatrzeni w błękitną toń swoich jezior i swego morza, i tylko ich oczy odbijają jeziorną toń. Tego jeziora, tego morza, które zapatrzyło się w jasnoblękitnym, jakby szklistym nadmorskim niebie. Wielka woda, która okrążyła ten kraj, woda wiecznie spracowana, nigdy nie milknąca, spokojna i ruchliwa, groźna w sztormach i zniewalająca w wieczornej gładzi. Ten przestwór ta woda czegoś ich nauczyła. Jak zrozumieć tę mądrość?...”

(Zbigniew Żakiewicz: Z dziennika mego N.N.)



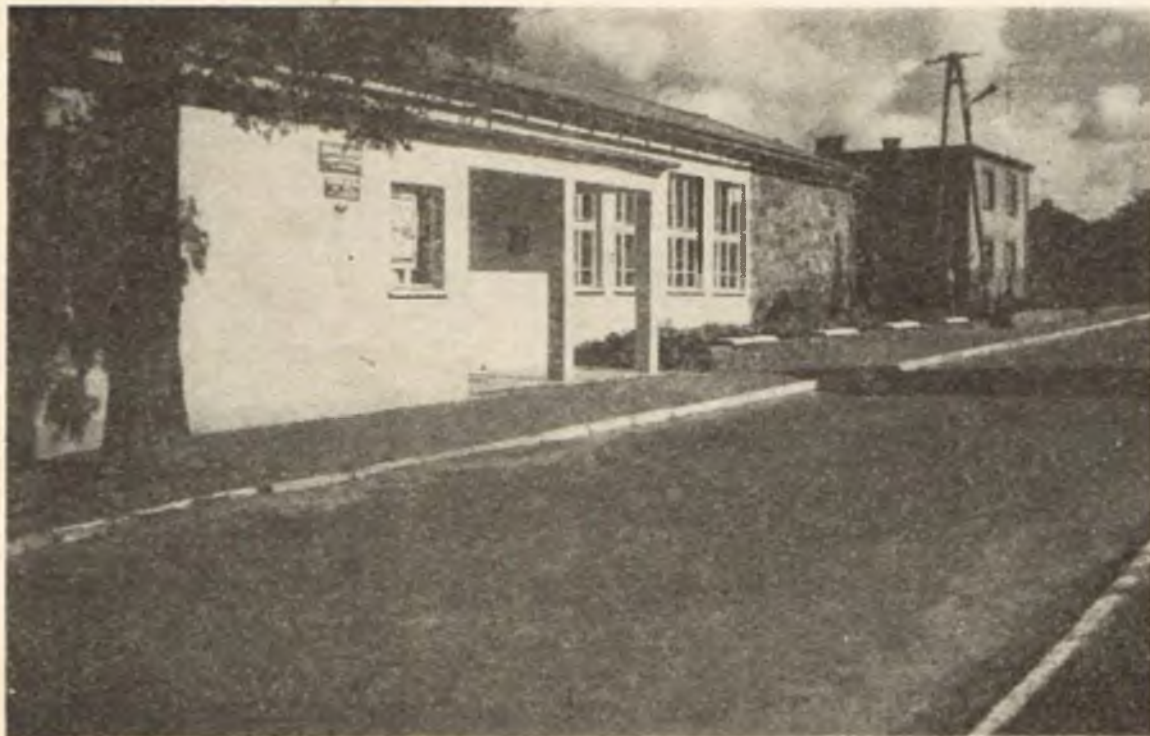
Florian Ceynowa

publicystyczną i naukową na rzecz kaszubszczyzny. Był inspiratorem poważnych dzieł językoznawczych uczonych rosyjskich, polskich, niemieckich, a nawet fińskich. Interesowały go sprawy zgermanizowanych plemion słowiańskich nad Odrą, Łabą i na Rugii. Przekonywał, że mowa kaszubska jest pozostałością języka północno-zachodnich

ze nasza mowa słowiańska nigdy tutaj nie zginie...” Oburzenie wywołał fakt użycia w piśmie politycznym narzecza regionalnego. Było to precedensem, gdyż literatura gwarowa nie była jeszcze w Polsce znana.

Ceynowa wydał ponadto: „Książeczkę dla Kaszebov”, będącą małym elementarzem dla ludu. Zawierała ona litery, liczby, pacierz, przysłowia, powiastki i tabliczkę mnożenia. W 1851 roku wydał w Krakowie „Trze rozprawę”, zawierającą artykuł o zmianach w Pomorzu Zachodnim, o najwybitniejszym władcy Kaszubów Świętopełku II, oraz różnicach językowych. Jest też autorem pracy pt. „Zares do Grammatikj Kaszebsko — Słowjnskje Move” (Poznań 1879). Ceynowa był twórcą pierwszego pisma regionalnego „Skorb Kaszebsko-słowjnskje move”, które jest dziś białym krukiem, cennym źródłem wiedzy o kulturze i etnografii kaszubskiej. W jednym z numerów znajduje się spis nazewnictwa miast i pustkowi w rejonie Gdańska, Kwidzyna i Koszalina — był

Mija setna rocznica śmierci Floriana Ceynowy, budziela świadomości narodowej wśród Kaszubów, wybijającego się w historii i kulturze przez swe wielostronne zainteresowania i niezłomną wolę działania. Twórca regionalizmu kaszubskiego urodził się 4 maja 1817 roku we wsi Sławoszyno koło Pucka, w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu miejscowej szkoły elementarnej, podjął naukę w znanym z tradycji patriotycznych gimnazjum w Chojnicach, gdzie działał w tajnej organizacji filomackiej. W 1841 roku podjął studia filozoficzne, a później medyczne na uniwersytecie wrocławskim. Pobyt w tym mieście miał decydujący wpływ na dalsze losy Ceynowy. Zetknął się tam z młodzieżą polską, słowacką, czeską i łużycką, która żyła już ideami odrodzenia Słowiańszczyzny. Rozwinął w sobie pasję rozbudzania i propagowania rodzimej kultury kaszubskiej. Przypomnił o istnieniu nad Bałtykiem resztki potężnego ongiś ludu pomorskiego. Swoje działanie wiązał z ogólnopolskim ruchem niepodległościowym. Dalsze studia kontynuował w Królewcu, gdzie związał się z organizacjami emigracji polskiej. Za swój aktywny udział w akcji Mierosławskiego w 1846 roku, gdzie na czele oddziału powstańczego przygotował uderzenie na garnizon pruski w Starogardzie, został skazany na ścięgę toporem. Życie ratuje mu wybuch rewolucji marcowej w 1848 roku. Nieudana akcja powstańcza kończy się tragicznym rozczarowaniem. Odtąd Florian Ceynowa jest pod ciągłą obserwacją policji. Obwiniały go napisane przezeń pisma i broszury przepojone ideałami panslawizmu i słowianofilstwa. Artykuł „O ziemieniu Kaszubów nad-



Dom Kultury w Sławoszynie — rodzinnej wsi Floriana Ceynowy

odrzańskich” napisany w języku niemieckim dopełnił sprawy. Dowodził w nim, że stosowanie do Kaszub nazwy „Westpreusse” jest błędem historycznym, gdyż Prusowie nigdy nie objęli tej części Pomorza. Anegdota mówi, że na pytanie policji, czy jest autorem tego artykułu Ceynowa odpowiedział: „Ja, Sie haben das aber zuerst gemacht!” (Tak, ale wy uczyniliście to pierwsi).

Po napisaniu pracy doktorskiej osiadł w Bukowcu pod Świeciem, gdzie wkrótce stał się cenionym lekarzem na całą okolicę. Prócz swej pracy zawodowej dalej prowadził szeroką działalność społeczną,

Słowian. Systematyczne badania etnograficzne prowadził od 1856 roku. W swym artykule pt. „Kaszebj do Polochów” pisał „Wy, bracia Polacy, nie jesteście zadowoleni z postępów oświaty polskiej na Kaszubach, dzieje się tak dlatego, że my nie rozumiemy dobrze po polsku, bo nikt nas nie uczy mowy polskiej; księża nasi to Niemcy, nauczyciele boją się przełożonych, a szlachta o oświacie nie dba; kiedyś, gdy Polska tu panowała, było inaczej, ale dzisiaj zdani jesteśmy na siebie samych, wierzymy jednak, że zachowując i kształtując mowę ojców i wielkich przodków, mowę, której się nie wstydzimy, dokonamy tego,

więc Ceynowa pierwszym odtworą (przed X. Kosierowskim) historycznych nazw na Pomorzu. W „Skorbie” pisze: „Mowa nasza Kaszubskosłowiańska, je dzis bezmała ta sama, co przed tesaće i vjci latami, bo je njevepaczele wuczoni papugovje, le ją prosti lud przechovel”. Natomiast sprawom społeczno-politycznym poświęcił „Cztery rozprawy”, (Koteria rzymaska, Divide et impera, Feudalizm i liberalizm w Prusach i Młoda Polska w Dreźnie).

Podjeżranie patrzono na jego kontakty słowianofilskie, mimo, że po wybuchu powstania styczniowego uważano go za kuriera powstańczego. Był

cenionym lekarzem, wszystkie oszczędności wydawał na badania naukowe, wspomagał chłopów kaszubskich, za własne pieniądze drukował broszury, które wtykał swym pacjentom. Od biednych nigdy nie brał honorariów, a lekarstwa często rozdawał za darmo. Założył w Bukowcu pierwszą na Pomorzu aptekę i poliklinikę wiejską. Nie dziw, że dziś wiele szpitali, aptek i ulic nosi jego imię. Wydał poradnik lekarski dla ludu pt. „Porady lekarskie w różnych chorobach wewnętrznych, zewnętrznych i położowych z dodatkiem środków ludowych, zabobonów i guseł tak dawniejszych jak i teraźniejszych”.

Ceynowa od początku swej działalności znalazł się w konflikcie ze szlachtą i duchowieństwem. Zarzucał Kościołowi, a zwłaszcza „Koterii rzymskiej”, szkodliwy wpływ na dzieje oświaty polskiej. Na sprawy kościelne patrzył bardzo krytycznie, szczególnie po przerwaniu Soboru Watykańskiego I, który pod naciskiem Piusa IX wprowadził dwa nieznanne dotąd w chrześcijań-

kich. Dramat życia Floriana Ceynowy, jego samotna walka, trudne, skomplikowane życie osobiste, zostały docenione po długich latach, wraz z postępem badań nad jego wszechstronną działalnością społeczną i literacko-naukową.

Gdy umierał Ceynowa, jego duchowy spadkobierca Aleksander Majkowski liczył pięć lat. Kaszuby mają szczęście do działaczy o zawodzie lekarskim. Majkowski — twórca odrodzającego ruchu młodokaszubów był również lekarzem.

Od 1909 roku zaczyna się na Kaszubach tworzenie nowoczesnego ruchu regionalnego, który przyczynił się do podniesienia poziomu kulturalnego, gospodarczego i politycznego ludności kaszubskiej. Nasilający się pod koniec XIX wieku ucisk germanizacyjny na Pomorzu nie dał zaborcy zaplanowanych rezultatów. Fakt dojrzałości politycznej społeczeństwa pomorskiego do połączenia się w 1918 roku z odradzającą się Ojczyzną był w decydującej mierze zasługą ludzi będących

ówczesnych Prusach. Mocno zaatakował młodokaszubów pelpliński „Pielgrzym”, zarzucając mu przede wszystkim „brak pobożności”.

Majkowski jest autorem powieści pt. „Zece i przygode Remusa — zwierciadło kaszubści”, która traktuje o samotności i nieudanym życiu człowieka. Siła oddziaływania i poziom literacki utworu wpływał na coraz większe zainteresowanie kaszubszczyzną. Książka Majkowskiego po dokonaniu przekładu na język literacki zdobyła uznanie czytelników w całym kraju.

Pięknie mówi o swojej przygodzie z „Remusem” Pani Maria Hussarska z Krakowa: „...jest to jedna z najlepszych powieści jakie znam. Szczególnie w gwarze po kaszubsku. Nie rozstaję się z nią, czytam ciągle od początku. Jest to książka, która mi towarzyszy kiedy kładę się do łóżka. Gdy czytam coś z nowych lektur na koniec biorę kawałek „Remusa”, który wprowadza mnie w świat ludzi szczerych, dobrych, wytrwałych i prawych. Napisana jest tak, że nieraz

powstanie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, które po cenowizmie i ruchu młodokaszubskim zamyka niejako tryptyk Floriana Ceynowy. Zrzeszenie dąży do: aktywnego włączenia się w postęp i rozwój gospodarczo-społeczny Kaszub, opracowania programu działania w pielęgnowaniu folkloru i sztuki ludowej oraz popularyzowania historii tej ziemi, a także zespolenia wszystkich aktywistów rozproszonych w terenie. Na początku lat sześćdziesiątych Zrzeszenie wydawało własny dwutygodnik pt. „Kaszebe”. Po jego zamknięciu ukazywał się już tylko powielany biuletyn. Jak wielkie trudności robiono tej samorządnej organizacji świadczy fakt, że w 1965 roku nakład ograniczono do 500 egz.

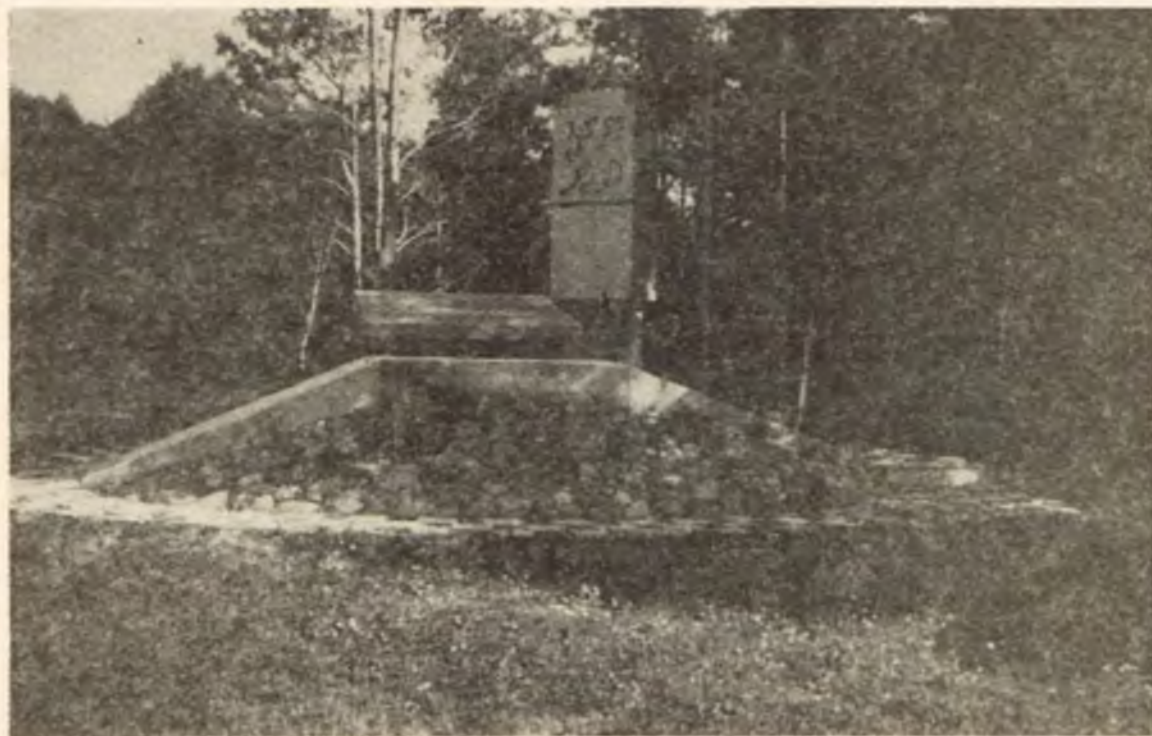
pozytywna zmiana dokonała się w 1975 roku, gdy organ Zrzeszenia „Pomerania” zaczął ukazywać się drukiem w nakładzie 2 tys. egz., a po gdańskim sierpniu 1980 roku — 4 tys. egz.

Jest to organizacja posiadająca swe oddziały na terenie województw: gdańskiego, bydgoskiego, toruńskiego, słupskiego i koszalińskiego, a sympatyków w całym kraju. Staraniem Zrzeszenia ukazywało się wiele pozycji z prozy i poezji kaszubskiej. W bez mała 120 tytułach i łącznym nakładzie 300 tys. egz. Cała ta praca wykonana jest społecznie, gdyż organizacja posiada zaidealnie kilka etatów.

Obecny prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Izabella Trojanowska potwierdza aktualność ideałów głoszonych przez Ceynowę: „Społeczeństwo kaszubsko-pomorskie miało cechy, którymi mogło się chlubić. Mówiło się o ludziach z Kaszub i Pomorza, że są uczciwi i pracowici, cenili się... za gospodarność. Dobrą tradycją naszych małych miast i skupisk wiejskich była społeczna samorządność, umiejętność organizowania się... Demoralizacja była konsekwencją mechanizmów, które omawia się teraz publicznie, i objęta również nasze społeczeństwo. I niestety na działanie tych mechanizmów Kaszuby i Pomorze nie okazały się odporniejsze od reszty kraju. Czy teraz, gdy w powszechnej aktywności odradza się całe polskie społeczeństwo, nie istnieje szansa na odrodzenie również najlepszych cech i tradycji kaszubsko-pomorskich?... Do osiągnięcia moralnego odrodzenia społeczeństwa naszej ziemi są jednak niezbędne: odwaga mówienia pełnym głosem i aktywne włączenie się w samorządowe działania obywatelskie...”

Znamienne, że Kaszubi przez wiele stuleci samotnie walczyli o swą polskość, a teraz sami muszą czynić sobie również reklamę.

KAZIMIERZ PUCKI



Pomnik partyzantów „Gryfa Pomorskiego” w Sulicicach

stwie dogmaty: o powszechnej jurdydykcji i nieomyślności papieża. Wiadomo, że sprawa ta znalazła żywy protest, wskutek czego powstały kościoły starokatolickie. Ceynowie problem ten był znany, gdyż w pobliskim Pelplinie część kapituły katedralnej była pod wpływem tego ruchu. Oryginalne poglądy konfesyjne Ceynowy wymagają odrębnego opracowania.

Budziciel Kaszubów umarł 26 marca 1881 roku, w atmosferze uprzedzeń i niesłusznych podejrzeń. Na jego pogrzeb przybyły rzesze chłopów kaszubskich, zabrakło natomiast księży, szlachty i przedstawicieli władz prus-

nosicielami idei Floriana Ceynowy. W redagowanym przez młodokaszubów piśmie „Gryf” pisano: „Bracia Kaszubi bądźcie sobą. Wszak wasza suknia nie taka nędzna, ani barwa wasza taka szara, iżby miały kalać czysty sztandar, na którym widnieją barwy i znaki szczepów polskich. Miejsce wasze w szeregach narodu... którego wy przednią strażą jesteście nad morzem. Idźcie z czołem podniesionym, dumni, że was nie zabiła nawała pięciowiekowa. Nie wstydzicie się waszej domorosłej kultury, ale włóżcie ją do wspólnego skarbcza kultury polskiej”. Polityczne wystąpienia ludzi związanych z tym ruchem wywołały reakcję w

plakać się chce, ale daje ukonowanie i godzi z życiem...”

Młodokaszubską pracę kulturalną podjęło później środowisko literackie skupione wokół pisma „Zrzesz Kaszebsko”, reprezentowane m.in. przez Aleksandrę Lubudę i Jana Trepczyka.

Po II wojnie światowej pojawiły się próby wznowienia działalności organizacji regionalnych. Chciano zaktywizować ruch amatorski, tworzono podwaliny pod kaszubski teatr profesjonalny. Jednak na początku lat pięćdziesiątych inicjatywy te zaczęły zamierać. Dopiero w 1956 roku władze zgodziły się na



Dlaczego ogórek nie śpiewa

Pytanie to, w tytule
postawione tak śmiało,
choćby z największym bólem
rozwiązać by należało.

Jeżeli ogórek nie śpiewa,
i to o żadnej porze,
to widać z woli nieba
prawdopodobnie nie może.

Lecz jeśli pragnie? Gorąco!
Jak dotąd nikt. Jak skowronek.
Jeśli w stoju nocą
czy przelewa zielono?

Mijają lata, ziarno.
raz słończko, raz chmurka;
a my obojętnie przechodzimy
koło niejednego ogórka.



Warszawski wiatr

Spójrz, jakie słończniki
na tej ulicy z boku!
A ten szum jak przed kinem?
To wiatr wieje przez Grochów,
mruczy w zieleńcach,
jakby pisał wiersze.
Ej, kocham cię do szaleństwa,
ty warszawski wietrze!

Warszawski wiatr —
po Starówce i Mariensztacie,
warszawski wiatr —
wy się w nim jak ja zakochacie,
warszawski wiatr —
jemu równego nie ma,
na Freta i Bema,
i jak szeroka ziemia
pędzi warszawski wiatr...

A gdy święto świętuje Warszawa,
Młodzieży lub Lotnictwa,
on przychodzi i na flagach
gra jak na skrzypcach;
taki drugi mi pokażcie,
by swe miasto kochał tak!
W tych sztandarach, maszt przy
maszcie,
on na maszcie jak ptak...

A o zmierzchu, w czas wiosny,
z gitarą przechodzi przez mosty.
A jesienią liście do rzeki
jak fajerwerki strąca z drzew...
(fragment)



Pierwsze zabawki

W którymś kramie na Hożej
albo na Wilczej może
zabawek sporo.

Przystaję. Wietrzyk wieje.
A szyba kolorowieje
od stu kolorów.

Ano cóż — idą święta,
trzeba nam popamiętać
o dzieciach miłych:

kupić w spółdzielni cacek,
żeby Zosia i Wacek
się pobawiły.

Jakbym miał lat znów osiem,
szybę podpieram nosem,
łbem srebrzystym jak śnieg.

Pierwsze zabawki oto.
Świecek. Srebro i złoto.
I pierwszy śnieg.



Narodziny Rudego

Rudy się urodził
i mleka nassał
w Nowy Rok.

Potem słońce zaczęło wschodzić,
a słońce wschodziło tak:
Nad pagórkami, nad lasami,
coraz więcej promieni,
cień ucieka przed blaskiem,
zorza drzewa rumieni.

Kto popatrzy na niebo,
piękne chmury zobaczy.
Pędzą chmury pyzate
jak policzki trębaczy
w Nowy Rok.

I wiatr zaczął dąć,
a wiatr dął tak:

„Zgubiłem przed wielu laty
mój błękitny kapelusz,
biegam więc z gołą głową,
bo mi kapelusz spadł.

Gdyby jednak ktoś znalazł
mój modry kapelusz,
niechże mi go odeśle,
Mój adres: ZIEMIA. WIATR”.

Potem przyszły dzieci,
żeby powitać Rudego:
— Jaki śliczny!



Samochwała

Samochwała w kącie stała
I wciąż tak opowiadała:

— Zdolna jest niestychanie,
Najpiękniejsze mam ubranie,
Moja buzia tryska zdrowiem,
Jak coś powiem, to już powiem,
Jak odpowiem, to roztrośnie,
W szkole mam najlepsze stopnie,
Śpiewam lepiej niż w operze,
Świetnie jeżdżę na rowerze,
Znakomicie muchy łapię.
Wiem, gdzie Wisła jest na mapie,
Jestem mądra, jestem zgrabna,
Wiotka, słodka i powabna,
A w dodatku, daję słowo,
Mam rodzinę wyjątkową:
Tato mój do pieca sięga,
Moja mama — taka tęga,
Moja siostra — taka mała,
A ja jestem — samochwała!



Zapałka

Mówiła dumnie zapałka:

— Pokażcie takiego śmiałka,
Co w domu zadarłoby ze mną,
Gdy nagle zrobi się ciemno.
Doprawdy, słońce jest niczym
Ze swym błyszczącym obliczem,
Bo tylko w dzień świecić może,
A ja zaś o każdej porze!
— To ci heca —
Rzekła świeca.

Zapałka na to zuchwale:

— Gdy zechcę, świat cały spalę,
I choć nie lubię się chwalić,
Potrafię Wisłę podpalić.
Po czym, po krótkim namyśle,
Skoczyła i znikła w Wiśle.
Tak się skończyły przechwałki
Zarozumiałej zapałki.
— To ci heca —
Rzekła świeca.



Skarżypyta

— Piotruś nie był dzisiaj w szkole.
Antek zrobił dziurę w stole,
Wanda obrus poplamila,
Zosia szyi nie umyła,
Jurek zgubił klucz, a Wacek
Zjadł ze stołu cały placek.

— Któż się ciebie o to pyta!
— Nikt. Ja jestem skarżypyta.



Kłamczucha

— Proszę pana, proszę pana,
Zaszła u nas wielka zmiana:

Moja starsza siostra Bronka
Zamieniła się w skowronka,
Siedzi cały dzień na buku
I powtarza: „Kuku, kuku!”

— Pomyśl tylko, co ty pleciesz!
To zwyczajne kłamstwa przeciesz.

— Proszę pana, proszę pana,
Rzecz się stała niestychana:
Zamiast deszczu u sąsiada
Dziś padała oranżada,
I w dodatku całkiem sucha.

— Fe, nietadnie! Fe, kłamczucha!

— To nie wszystko, proszę pana!

U stryjenki wczoraj z rana

Abecadło z pieca spadło,

Całą pieczeń z rondla zjadło,

A tymczasem na obiedzie

Miał być lew i dwa niedźwiedzie.

— To dopiero jest kłamczucha!

— Proszę pana, niech pan słucha!

Po południu na zabawie

Utonęła kaczka w stawie.

Pan nie wierzy? Daję słowo!

Sprowadzono straż ogniową,

Przedczono wodę sitem.

A co ryb złowiono przy tym!

— Fe, nietadnie! Któż tak kłamie?

Zaraz się poskarżę mamie!

Uwaga — dzieci! Zdję-
cia zamieszczone na str.
12—13 wykonał samo-
dzielnie dziewięcioletni
Marcin Roszkowski. Jest
to jego debiut fotograficz-
ny, który — naszym zda-
niem — wypadł doskonale.
A może i Wy spróbujecie
swoich sił w tak atrakcyj-
nej dziedzinie, jaką jest
fotografia amatorska?

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

Rozłam w Cerkwi rosyjskiej

Na życie Cerkwi rosyjskiej wywierała wpływ nie tylko wewnętrzna sytuacja kraju, lecz również prądy zachodnie, zwłaszcza protestantyzm i katolicyzm rzymski. Gdy patriarchą Moskwy i całej Rosji został Nikon (1605—1681), postanowił on ograniczyć te wpływy do minimum przez umocnienie dyscypliny kościelnej i spójność władzy. Przy współudziale profesorów Akademii Teologicznej w Kijowie opracował projekt reform liturgicznych. Projekt ten został przedstawiony na synodzie zwołanym do Moskwy w 1654 roku. Ojcowie synodalni w swej większości zatwierdzili reformę, ale nie wszyscy. Część uczestników doszukała się w proponowanych zmianach wpływu łacinników i wyraziła swój sprzeciw. Tak powstał rozłam — po rusku: „raskol”. Wszystkich przeciwników reformy zwano „raskolnikami” albo „starowiercami”. Raskolnicy po 1666 roku rozbili się na dwa odłamy: popowców i bezpopowców.

Popowcy zachowali urząd kapłański i biskupi. Uważali jednak, że ci, co przyjęli uchwały synodu moskiewskiego utracili prawo do piasutowania godności kościelnych i udzielania ich. Popowcy odtworzyli własną hierarchię. Dopomógł im w tym wysłannik patriarchatu bizantyjskiego — biskup Ambroży. Bp Ambroży wyświęcił dla popowców kilku biskupów.

Bezpopowcy, zwani też filiponami, od ich organizatora — mnicha Filipa Pustawiata, odrzucili potrzebę urzędu kapłańskiego. Filip Pustawiata porzucił klasztor położony nad Morzem Białym i prowadząc życie tułaczę głosił, że wolnym sługom bożym nie potrzebna jest żadna władza — tak kościelna jak też świecka. Początkowo więc filiponi byli bardzo podobni do kwakrów. Potem coraz bardziej radykalizowali swoje poglądy i prowadzili coraz surowsze, pełne wyrzeczeń życie.

Wnet pojawił się kolejny odłam cerkiewny podobny do bezpopowców, zwany ruchem duchoborców, czyli bojowników ducha. Widać w nim wpływy głównie deizmu i panteizmu. Duchoborcy weszli na drogę herezji. Odrzucili całkowicie naukę o Kościele; Jezusa Chrystusa uważali tylko za człowieka, zaś Boga pojmowali panteistycznie. Część duchoborców uległo wpływowi hinduizmu i głosiło wędrówkę dusz. Mając wstręt do wszelkich form zwartej organizacji, duchoborcy w ramach swego ruchu stanowili prawdziwą mozaikę kierunków i ugrupowań. Do najważniejszych zaliczają się „mołokanie”, spożywający



Cerkiew prawosławna w Przemyślu

przeważnie potrawy mleczne; — „stranniki”, uciekający ciągle z miejsca na miejsce przed grzechem i kontaktami z przedstawicielami antychrysta, czyli urzędnikami carskimi; — „chłyssi”, uprawiający surowe praktyki pokutne z chłostą włącznie — stąd ich nazwa: — „skopcy”, unikający jako grzechu życia małżeńskiego, podobnie jak kiedyś ponure, sprzeczne z prawem bożym i naturalnym ugrupowania manjchejskie i bogomilskie; — „spasowcy” przyjmowali jedynie Chrztęst, a odrzucali resztę sakramentów: — „subotnicy” święcili zamiast niedzieli sobotę; — zaś „niemolacy” uważali, że samo życie już jest modlitwą i Bóg nie potrzebuje naszych paciery. Wspomniane odłamy nie przyniosły potężnej Cerkwi rosyjskiej poważniejszej szkody, chociaż byli patriarchowie, którzy przy pomocy władzy cara usiłowali likwidować siłą odłamy.

Do chwili obecnej najpoważniejszym ugrupowaniem wyrosłym na prawosławiu są starowiercy zwani też staroobrzędowcami.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

Praca i odpoczynek

Te dwa zagadnienia są ze sobą nierozdzielnie związane. Praca jest niemożliwa bez odpoczynku, a bez pracy nie istnieje w ogóle pojęcie odpoczynku.

Każda praca wywołuje większe czy mniejsze zmęczenie, które może usunąć tylko wypoczynek. Człowiek pracuje całym swym ciałem: zarówno mięśniami jak i głową, a ściślej mówiąc mózgiem, chociaż w poszczególnych rodzajach pracy różny jest wkład „siły” czy „rozumu”. Robotnik kopiący dół wyteża mocno mięśnie całego ciała, a praca jego mózgu ogranicza się do uwagi, by kopać równo, nie za głęboko i nie za płytko. U robotnika wykwalifikowanego, na przykład spawacza, ślusarza czy monterza ten stosunek rozkłada się bardziej równomiernie. Natomiast inżynier, prawnik, lekarz, a zwłaszcza urzędnik, pracują niemal wyłącznie głową, przy minimalnym nakładzie mięśni. Mimo tych różnic każdy po swej siedmio- czy ośmiogodzinnej pracy odczuwa zmęczenie i wymaga odpoczynku.

Oczywistym jest, że odpoczynek powinien być dostosowany do rodzaju

wykonywanej pracy. Wtedy jest skuteczny i zapewnia odprężenie tych części organizmu, które podczas pracy były najbardziej eksploatowane. Tak więc robotnikowi pracującemu fizycznie konieczny jest spokój fizyczny dla zapewnienia odpoczynku zmęczonym mięśniom. Urzędnikowi, który osiem godzin spędził za biurkiem głowiąc się nad takimi czy innymi zagadnieniami, należy się dużo ruchu na powietrzu w całkowitym oderwaniu od pracy umysłowej. Robotnik wykwalifikowany, mający jako „mieszany” rodzaj pracy wymaga również „mieszanego” odpoczynku.

Elementy zapobiegania zmęczeniu winny kryć się już w samej pracy, która nigdy nie powinna być ponad siły. Bardzo ważnym momentem jest zadowolenie z wykonywanej pracy, bo bez niego zawsze będzie ona męcząca. A polubić pracę można wtedy, gdy dobrze się ją pozna i gdy daje ona dobre wyniki. Pracujemy zwykle 7—8 godzin. Dojście czy dojazd do pracy zajmuje nam około 2 godziny, tak więc pozostaje nam sporo wolnego czasu, który należy odpowiednio wykorzystać. Do tego dochodzą dni wolne od pracy, święta i coroczny urlop.

Niektórzy autorzy, zajmujący się problemami pracy i wypoczynku, zalecają planowanie sobie z góry wolnego czasu na cały tydzień — dziś kino, jutro spacer, pojutrze mecz itd. Osobiście nie sądzę, by takie ścisłe planowanie było wskazane, bo nawet

zastosowane wobec samego siebie jest wyrazem przymusu, a tego przy odpoczynku należy unikać.

Jaki by nie był ten codzienny odpoczynek, czynny czy bierny, nie powinien być zbyt monotony, a co najważniejsze, nie należy go zastępować całkowitym nieróbstwem. Bezczynność bardziej wyczerpuje niż ruchliwy tryb życia. Najlepszy nawet wypoczynek byłby niczym, gdyby go nie uzupełnić odpowiednią ilością snu. Bez snu można się obyć najwyżej dwa, trzy dni. Dłuższe pozbawienie człowieka snu zagraża jego zdrowiu i życiu. Ludzie starsi potrzebują mniej snu niż młodsi, jednak dla nich niezbędne jest 6 godzin snu w lecie i 7 godzin w zimie.

Jeśli chodzi o spędzanie wolnych dni od pracy, to nie ma na to specjalnej recepty. Zależnie od pory roku i upodobań mamy do wyboru: wycieczki za miasto, spacer w parku, wędkarstwo, kibicowanie na zawodach sportowych, pracę na działce, czy „dlubaninę” przy domu. A w ogóle wszystko, co sprawia nam przyjemność i daje zadowolenie — z wyjątkiem wielogodzinnej przesiadywania w fotelu przed telewizorem, objadania się (teraz nam to chyba nie grozi!) i wypijania dużych ilości alkoholu — można śmiało włączyć się do „akcji wypoczynkowej”.

Większego przygotowania wymaga coroczny urlop. Jeśli planujemy wyjazd w góry czy nad morze, to osoby niecałkowicie zdrowe powinny zasięgnąć rady lekarza — niektóre bo-

wiem niedomagania przemawiają przeciwko pobytowi nad morzem czy w górach. Wszyscy zaś po przyjeździe do miejscowości wypoczynkowej przez pierwszych parę dni powinni zachowywać się ostrożnie, przystosować swój organizm do nowych warunków klimatycznych. Niedługo spacer, leżakowanie w półcieniu to program na pierwsze 2 czy 3 dni. Dopiero potem można zwiększyć dawkowanie przyjemności wczasowych, jak kąpiele powietrzne i słoneczne, dalsze wycieczki czy kąpiele w morzu lub rzecze. Szczególną ostrożność zalecam przy kąpielach słonecznych. Na początek wystarczy 5—10 minut dwa razy dziennie. Dopiero, gdy skóra zahartuje się i lekko opali, można swobodnie korzystać ze słońca, zawsze jednak starając się opalać w ruchu, a nie leżąc beczynnie na słońcu. Jeśli ktoś czuje się źle po plażowaniu, ma bóle czy zawroty głowy, uczucie senności i rozbicia, niech natychmiast przerwie kąpiele słoneczne. W wielu wypadkach takie objawy świadczą o udarze słonecznym lub o zaostreniu się jakiegoś procesu chorobowego w organizmie.

O tym, czy urlop nam „służy” świadczy najlepiej: dobre samopoczucie, apetyt i mocny sen. Jeśli ktoś czuje się od rana dobrze i rześko, ma wliczy apetyt i śpi jak suseł, oznacza to, że wszystko jest w najlepszym porządku i urlop spełnia swe zadanie.

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Od pewnego czasu — pisze p. Kazimierz A. z Torunia — jestem czytelnikiem tygodnika „Rodzina”. Nie potrafiłem jednak do tej pory wyrobić sobie jasnego poglądu, czym różni się Kościół Polskokatolicki od Kościoła Rzymskokatolickiego. W związku z powyższym proszę o wyjaśnienie mi następujących problemów:

Czy w wymienionych Kościołach istnieją jakieś zasadnicze różnice dotyczące prawd wiary i moralności oraz sprawowania sakramentów świętych, odprawiania Mszy św. i innych nabożeństw? Jakimi zasadami kieruje się Kościół Polskokatolicki odnośnie małżeństwa chrześcijańskiego i czy ludziom, którzy po uzyskaniu rozwodu zawarli powtórny związek małżeński wyłącznie w Urzędzie Stanu Cywilnego, zamknięty został dostęp do sakramentu małżeństwa? Czy każdy może zostać wyznawcą tego Kościoła, a jeżeli tak, jakie warunki należy spełnić, aby zostać przyjęty do tej społeczności? Czy to prawda, że Kościół Polskokatolicki nie uznaje zwierzchności papieża, oraz na czym opiera takie właśnie przekonanie?

Bylbym niezmiernie wdzięczny za zamieszczenie wyjaśnień na wyżej przedstawione problemy na łamach Waszego czasopisma”.

Szanowny Panie Kazimierzu!

W sprawach wiary i moralności — stosownie do zasady sformułowanej przez św. Wincentego z Lerynu († ok. roku 450) — „trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie”. Stąd też uznajemy katolickie prawdy wiary i moralności, mające swe źródło w Objawieniu Bożym, czyli w Piśmie św. i w Tradycji. Zgodnie z nauką Nowego Testamentu oraz tradycją kościelną uznajemy Kościół Polskokatolicki siedem sakramentów, a mianowicie: Chrzest, Bierzmowanie, Eucharystię, Pokutę, Namaszczenie Chorych, Kapłaństwo i Małżeństwo, przez które zgodnie z wolą Chrystusa dokonuje się nasze uświęcenie i zbawienie. Natomiast liturgia sakramentów św. Mszy św., oraz pozostałych posług religijnych nie różni się w zasadzie od tych samych posług udzielanych w Kościele Rzymskokatolickim. Istnieje jedynie różnica odnośnie formy sakramentu pokuty. Bowiem zamiast spowiedzi udzielonej p. Janowi K. z Brzaniem w konfesjonale (na ucho), istnieje w naszym Kościele spowiedź ogólna, w czasie której wyznawcy wyznają swoje grzechy przed Bogiem. Msza święta i sa-

kramenty — od początku istnienia naszego Kościoła — sprawowane były w zrozumiałym języku ojczystym. W okresie międzywojennym było to często okazją do prześladowania naszych księży przez duchowieństwo rzymskokatolickie, oraz będącą na jego usługach policję sanacyjną. Sprawowanie bowiem obrzędów religijnych w innym języku niż łacina, było wówczas w Polsce zabronione. Usiłowano nawet przekonać naszych rodaków, że Msza św. odprawiana w języku polskim jest nieważna. Jednak po II Soborze Watykańskim również i Kościół Rzymskokatolicki wprowadził do liturgii języki narodowe.

Kościół Polskokatolicki — podobnie jak wszystkie Kościoły chrześcijańskie — stoi na stanowisku nierozzerwalności związku małżeńskiego. Podstawą takiego przekonania są słowa Chrystusa: „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mt 19,6). Jednak nauka objawiona dopuszcza pewne wyjątki w tym względzie. Bowiem „chociaż ... Nowy testament głosi nierozzerwalność małżeństwa, w... dwóch przypadkach: nierządu stwierdzonego i udowodnionego i zasadniczej aktywno-wroziej rozbieżności ideologicznej małżeństwo chrześcijańskie może być rozwiązane, a dotychczasowi małżonkowie mogą zawrzeć nowy związek małżeński i to również legalny... jak poprzedni” (Bp M. Rode: „Ideologia społeczna Nowego Testamentu” — Warszawa 1976, tom II, str. 212). W takim wypadku — w oparciu o orzeczenie sądu pań-

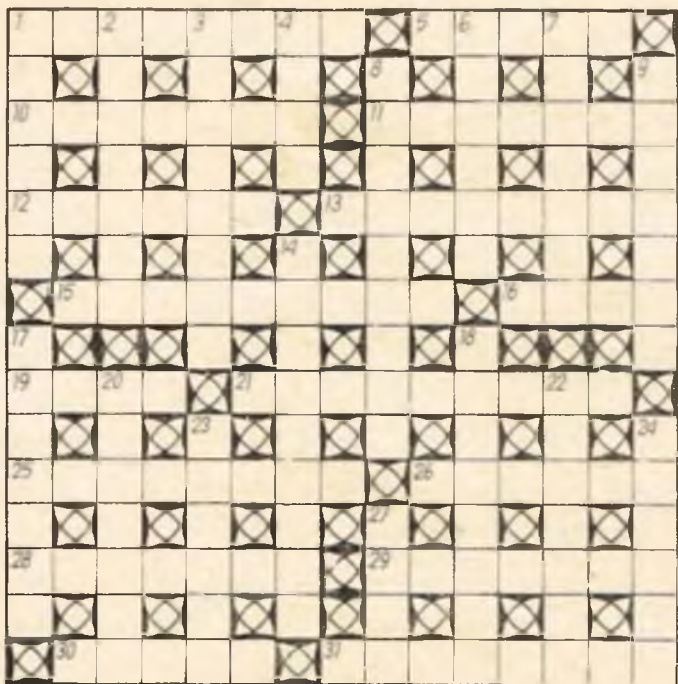
stwowego — Sąd Kościelny stwierdzić musi trwały rozkład poprzedniego związku. By zaś umożliwić ludziom, którzy zawarli nowy związek cywilny, korzystanie z sakramentów św. oraz zapewnić spokój sumienia, sąd ten wydaje zezwolenie na zawarcie sakramentu małżeństwa. Trudno bowiem podtrzymywać fikcję. Może to jednak uczynić tylko w stosunku do wyznawców naszego Kościoła.

Wyznawcą Kościoła Polskokatolickiego zostać może każdy człowiek ochrzczony, który zdecydował się brać udział w życiu liturgicznym którejkolwiek z naszych parafii oraz korzystać z sakramentów św. Żadne inne formalności nie są wymagane. W Toruniu przy ul. Poniatowskiego 1 znajduje się parafia polskokatolicka pod wezwaniem Serca Jezusowego. Tam też proszę przyjść w którąś niedzielę na nabożeństwo i przy okazji nawiązać kontakt z Księdzem, Proboszczem.

Kościół Polskokatolicki, podobnie jak wszystkie Kościoły prawosławne, anglikańskie, ewangeliczne i starokatolickie, nie uznaje zwierzchności papieża nad całym Kościołem powszechnym. Szczegółowe informacje na ten temat znajdzie Pan w odpowiedzi udzielonej p. Janowi z Brzezina Śląskich (zob. „Rodzina” nr 17 z dnia 26 kwietnia br.).

Łączę dla Pana i wszystkich Czytelników serdeczne pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ



Krzyżówka nr 14

POZIOMO: 1) sportowiec wodny, 5) surowiec garbarski, 10) ścinek, 11) solenizantka z 25 września, 12) tkanina bawełniana o splocie płóciennym, 13) głos ptaków, 15) występujący w jakiejś dziedzinie po raz pierwszy, 16) placówka finansowa, 19) danie obiadowe, 21) część pieca, 25) kraj rodzinny, 26) chiński żaglowiec, 28 kres, koniec, 29) pojazd konny, 30) wywieszka firmowa sklepu, 31) jedna — nie czyni wiosny.

PIONOWO: 1) „żywy” na kółkach, 2) pas ciągnący się wzdłuż linii ograniczającej pewną przestrzeń, 3) roślina na kwiat cięty i rabatowy, 4) okucia butów taternika, 6) część rośliny, 7) doktryna określająca stosunek człowieka do bóstwa, 8) postrzeleniec, 9) sztuka prowadzenia walki z przeciwnikiem, 14) WOP-owska placówka, 17) kawałek pociętej ryby, 18) odważnik, 20) kuzyn sowy, 22) narodowa broń kaukaska, 23) rodzaj zasuwy, 24) fronton budynku, 27) choroba z wysypką.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

KSIĄZKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 10

POZIOMO: żywopłot, adept, retorta, Rewizor, anonim, skrzydło, bawidamek, yale, atol, konkurent, zbieracz, serwal, odyniec, gazетка, żabka, pasterka. **PIONOWO:** żurnal, wątroba, perfidia, omam, dewiza, prządka, brukselka, trzonek, zanokcica, zadzior, przerzut, oficyna, nowator, krwiałek, alpaka, igła.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali: Janusz Gacek z Czarnego Dunajca i Zofia Szymczyk z Sobótki. Nagrody wysłamy pocztą.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Larenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 516 I-95.



— Chcę ci, dziecko, pokazać rodzinne precjoza Michorowskich — rzekła księżna — Waldy mi powierzył opiekę nad nimi z chwilą, gdy objął ordynację, do czasu, aż się ożeni. Ja przecierałam je zawsze sama, tylko z Ritą lub Dobrzysią. Teraz Waldy tobie je odda. Te klejnoty zdobyły bardzo dumne głowy, teraz ubiorą... ślicznie.

Stefcia szarpnęła się, porwała księżnę za rękę.

— Nie, babciu! nie! nie! proszę to schować, to nie dla mnie!

Staruszka spojrzała na nią ciekawie.

— Jak to nie dla ciebie? Będiesz jego żoną i... ordynatowa, to twoja własność. On cię tym sam obsypie. Ja tylko pokazuję.

Poczwierane pudełka zaiskrzyły się świetlną zawieją. Barwny pożar ognistych zórz zajaśniał na stole.

Stefcia ujrzała wspaniałe diademy z brylantów, kolie, koleczyki, bransolety, perły uriańskie, różowe i szare. Krwawiły się przed jej oczyma sławne rubiny Michorowskich, lśniły zieloną topielą szmaragdy, błyskały tajemnicze szafiry, seledynowo różowe opale. Całe morze iskier, barw jak z bajki wyjętych gorzało w blasku elektrycznym. Sypały się potoki zaczarowanych ognia, gorące luny z olbrzymich korbunkulów rubinowych. Złote łańcuchy, staroświeckie klamry, pierścienie, wstęgi naszywane klejnotami — wszystko rzucało snopy oślepiających promieni.

I dziwny to był obraz. Duży stół zarzucony masą klejnotów, przy nim w wysokim krześle poważna, dumna staruszka, podparta na rękę i smutnie zamysłona. Obok młoda, śliczna dziewczyna, z lekką trwogą w oczach wpatrzonych na skarby, o jakich nie miała pojęcia. Światło lamp elektrycznych oblewało tę grupę białą omastą, żarzyły się klejnoty, a twarze dwóch kobiet nabierały nieskalanej plastyki wyrazu.

Oczy Stefci — również jak klejnoty, jak ciemne ametysty w oprawie brylantów, nie miały w swym wyrazie chciwości, ale moc przeróżnych myśli trochę smutnych. Kto nosił te bogactwa? jaka ich historia? czy i one widywały lzy, czy więcej uśmiechów?...

Księżna, jakby tą samą wiedzioną myślą, zaczęła przebierać między pudełkami. Jej długie białe palce dotykały diamentów, kolii, ślizgały się po sznurach pereł. Mówiła cichym głosem.

— Ten diadem z pereł i brylantów dostała od męża prababka Macieja, Anna Koniecpolska, wojewodzianka mazowiecka. Dla niej był kupiony w Paryżu za hajeczną cenę. Tę kolbę z rubiów lubiła najwięcej żupanówna węgierska, z domu hrabiów Esterhazych. Bardzo piękna brunetka, przepadała za strojami. Tylko niewiele miała serca. Chciała się rozwodzić z mężem. Do skandalu nie doszło, ale życie było nędzne. Patrz, te brylanty ze szmaragdami były noszone najczęściej przez moją Elżbietę. Jak ona w nich wyglądała... Mam ją w oczach na balu, w Wiedniu w ambasadzie włoskiej. Tę kolbę miała na szyi, a te szmaragdy we włosach. Była wtedy w największym rozkwicie urody, już ostatnim. W kilka lat potem zmarła...

Księżna westchnęła ciężko.

Wzięła teraz naszyjnik z brylantów w połączeniu z opalami prześlicznych ogni i cennej roboty. Przesunęła kamienie przed oczyma Stefci.

— To przywiozła ze sobą księżniczka de Bourhon, Gabriela. Nieszczęśliwe opale, nie dają podobno szczęścia. Taki zabobon w tym wypadku sprawdził się. Ten naszyjnik ojciec ofiarował jej w dniu, w którym pierwszy raz weszła w świat. Znasz tę historię. Zaledwo parę miesięcy czuła się szczęśliwa. Od poznania Gwidona skończyło się wszystko.

Jego fotografie nosiła z sobą zawsze — na jej zaklęcia włożyłam do jej trumny... na piersiach pod kwiatami. Biedna była kobieta, nieszczęsna męczennica.

Stefcia ukłękła przy kolanach księżnej i czoło wsparła na nich. Oczy bolały ją od widoku klejnotów, dreszcze jakieś chodziły po nerwach, wstrząsając ciałem.

Księżna pochyliła się nad nią.

— I twoja babka nieszczęsna była... i ona ciężką miała dolę na świecie. Stefcia podniosła oczy na staruszkę. Szepnęła żalnym głosem:

— Ona nie wiedziała, że on ją stale kochał. Żyła i umarła z wątpliwością w duszy. To najstraszniejsze!

— Maciej kochał ją, szczęścia nie zaznał. Miał straszne wyrzuty sumienia. Potem życie złagodziło ranę. Przyszły dzieci, wnuki... zapomniał. Zachował jednak jej miniatyrę — widział ją. Czas, moje dziecko, to bezwzględny rylec. Zmienia postać ziemi, więc zasnuwa i wszelkie bóle w duszy człowieka. Zapomniał! Może pozornie... Tyś mu ją przypomniała, a jej śmierć targnęła nim w straszny sposób.

— Gdyby ona o tym wiedziała, lżejszy może byłby jej zgon szepnęła Stefcia.

Umilkły. Tylko klejnoty migwały plomykami różnokolorowych iglic, jakby uragając ludzkiej niedoli i smutkom, zaśmiewającym ich urodę. Klejnoty zimne, szycerze, sypały kaskady swych gwiazd, wyzywająco, dumnie.

Księżna ocknęła się. Powoli wzięła diadem z brylantów i pereł i włożyła go na zgrabną główkę Stefci. Zanurzył się w bujnych, lśniących jedwabiem włosach dziewczyny. Ognie wybuchły z olbrzymich brylantów. Stefcia była jak uwieńczona. Uśmiechnęła się do księżnej, oczy jej plonęły, różowe war-



gi rozchyliły się radośnie. Promiennosc wiała z niej i młodość w pierwszym rozkwicie, i niewinność dziecka, i postawa księżniczki. Miała w sobie tyle uroku, że księżna cofnęła się na fotelu i zapatrzyła jak w obraz.

— Jednak ty jesteś... czarująca. Skąd u ciebie taka uroda?

Stefcia roześmiała się.

— Dlaczego, babciu?

Wtem zastukano do drzwi. Księżna spytała ostro:

— Kto tam?

— Ja, Waldemar.

Staruszka prędko powstała, idąc otwierać drzwi. Stefcia posunęła się za nią. Ordynat wszedł ze słowami:

— Szukam pań po całym zamku. Ukryłyście się dobrze, ale...

Umilkł ujrawszy Stefcię w diademie z brylantów. Popatrzył chwilę.

W oczach mu błysnął zachwyt, radość, tryumf. Podszedł bliżej i rozjaśniony wziął jej dłonie.

— Cudnie mój! Jesteś jak zjawisko!

— Prawda, jak jej dobrze w tych klejnotach? — podchwyciła księżna.

— Bosko! bosko! — powtarzał Waldemar, ściskając ręce narzeczonej. — Chciałbym, aby cię teraz widzieli wszyscy...

Zawahał się.

— Co ci zazdrosczą — dokończył.

— Nie wyglądam jak kopciuszek w przebraniu? — spytała Stefcia trochę kokieterynie.

Księżna zaśmiała się. Waldemar ucałował jej rękę.

— Jesteś jak królowa, tylko brak stosownej sukni, kolii i tych tam dodatków do uszu i rąk, no... i płaszcza gronostajowego. Gdy cię tak ubiorę, podbijesz świat!

— Ale najwięcej króla — szepnęła Stefcia z ładnym pochyleniem głowy.

— Oj, ty łobuzie! — pogroziła jej księżna.

— Króla oczarowałaś w codziennej sukience i w koiorach, które mi są droższe od całego tego sezamu — rzekł Waldemar wskazując na stół z klejnotami.

Podszedli bliżej. Ordynat wziął piękną przepaskę z gwiazd brylantowych, z wielkimi rubinami w środku, i sam włożył ją na głowę narzeczonej, zdjawszy uprzednio diadem.

— Czarująco!

Ona śmiała się rozbawiona. Księżna podawała Waldemarowi coraz nowe klejnoty. On je przymierzał Stefci.

Dziewczyna, widząc siebie w lustrze, była zmieszana własną pięknnością. Waldemarowi oczy grały zachwytem, pożerał wzrokiem swą ukochaną, ciesząc się w duszy, że te magnackie klejnoty tak ją ładnie stroją.

Sam wybrał dwa sznury bardzo cennych pereł z małą klamerką sadzoną brylantami i z uśmiechem zapiał ją na szyi Stefci. Perły na białolila jedwabnej bluzce błyszczały jak rosna na smukłym irysie.

— Te już niech tu zostaną — rzekł serdecznie Waldemar, całując ręce splonionej Stefci — niech to będzie mój pierwszy dar po pierścionku.

— Pierwszy? Ileż mam już darów pana? To nie pierwszy! — kręciła głową Stefcia.

— Ale z tych rodzinnych zbiorów pierwszy — rzekł ordynat.

Podziękowała mu ślicznym uśmiechem. Waldemar spojrzal w jej oczy drapieżnie, zdrzął mu nozdrza. Delikatnie objął ją i przytulił do siebie, palce usta przycisnął do gorących ust narzeczonej.

Stefcia zdrtwiała. Waldemar puścił ją natychmiast. Dziewczyna spojrzala na księżnę, lecz staruszka dyskretnie była bardzo zajęta klejnotami.

Waldemar uderzył się w czoło.

— Ach, zapomniałem! Przyjechał Morykoni. Szukałem pań, lecz na widok mego cudu zapomniałem o świecie całym.

Zaczeli we troje układać klejnoty i zamykać pudełka. Waldemar chował do szafki.

Kiedy Stefcia z księżną i ordynatem ukazała się w sali, podszedł do nich hrabia Morykoni, wysoki mężczyzna z blond bakami i głową rozczesaną starannie na pół. Wyglądał, jakby mu kto rozdzielił na dwie części twarz, którą spinały niby klamrą binokle w złotej oprawie. Przywitał teściową i skłonił się Stefci z wytworną grzecznością.

Podala mu rękę eleganckim ruchem, z pewnym chłodem, co dodało jej dystynkcji i jakiejś subtelnej pańskości.

Hrabia spojrzal zdumiony, stropił się nawet, lecz natychmiast podniósł do ust jej rękę i rzekł z galanterią:

— Najlepsze życzenia... i powinszowania, chociaż te ostatnie głównie ordynatowi powinny być składane.

— Dziękuję — rzekła Stefcia z prostotą i odeszła do grupy młodej księżnej, panny Rity i Trestki.

